GÓRNO

UCZONE KOBIÉTY,

KOMEDYA

W PIĘCIU AKTACH

PRZEZ

FERDYNANDA CHOTOMSKIEGO.

WE LWOWIE,
NAKŁADEM I DRUKIEM J. J. PILLERA,
KSIĘGARZA I TYPOGRAFA.
1822.

DO J. M.

Nad siły moie wynieść się odważę:
Czegoż nie czyniem, kiedy piękność każe?

FR. KNIAZNIN.

OSOBY:

PAN DOBRUCHA, poczciwy szlachcic.
URSZULA, iego żona.
PULCHERYA,)
) ich córki.
HENRYKA,)
PAN JAN, brat Dobruchy.
ANNA, iego siostra.
WŁADYSŁAW, kochanek Henryki.
SŁODKOSZ, mędrek.
VADIUS, uczony.
MARTA, kucharka.
JOZEF, służący Vadiusa.
PAWEŁ, lokay Dobruchy.
NOTARYUSZ.

Scena w Warszawie.

Teatr wystawia księgozbiór, na środku stoia stoliki z globusami, teleskopem, narzędziami fizycznémi i matematycznémi, i różnémi papierami.

GÓRNO UCZONE KOBIÉTY
KOMEDYA.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.
HENRYKA I PULCHERYA.

PULCHERYA.

Wieść ta widzę się sprawdza, którą rozgłoszono,
Że wolność zaprzedawszy pragniesz zostać żoną;
I do wyprawy czynisz iuż przygotowanie! —
Mogłażeś więc tak gminne powziąć siostro zdanie?

HENRYKA.

Tak iest!..

PULCHERYA.

Ach na to tak iest, wyznaię ci szczerze,
Gniew nad umysłem moim przewagę iuż bierze.

HENRYKA.

Dla czegoż na małżeństwo powstaiesz tak ostro?
Cóż może...

PULCHERYA.

Ach fi! fi! fi!

HENRYKA.

Cóż?..

PULCHERYA. (*przerywa.*)

Fi! moia siostro.

Nie poymuiesz, co przez nié rozumieć masz ściśle,
To słowo wstręt iakowyś wzbudza na umyśle,
Dziwne iakieś i śmieszne przedstawia widoki,
I do brzydkich zamysłów zwraca nasze kroki.
Jeśli do ciebie przystęp miewa rada zdrowa,
Zadrzyi... bo są okropne skutki tego słowa.

HENRYKA.

Te skutki, ile myśli moie zgłębić mogą,
Przedstawiaią mi szczęście i spokoyność drogą,
Gospodarstwo, porządek, pracę, dzieci, męża;
I czém więcey móy umysł w myślach się natęża,
Żadney rzeczy w przyszłości nie może przewidzieć,
Przed którą drzeć, lub którą możnaby się brzydzić.

PULCHERYA.

Piękna przyiemność! pęta gdy kto sobie wkłada,

HENRYKA.

Cóż lepszego w mym wieku czynić mi wypada,
Jak przywiązać do siebie małżonka imieniem,
Który ku mnie goreie miłości płomieniem?
A gdy czułość ustali lube połączenie,
W niewinnym życiu znaleść swe uszczęśliwienie.
Powiedź mi, cóż na świecie słodszego być może?
Cóż więcey przywiązywać do życia?

PULCHERYA.

Móy Boże!
Umysłu zwyczaynego są to zwykłe próby!
Na świecie lichéy tylko, grasz rolę osoby.
Zniżać się, i pracować w pocie twego czoła!..
Czulszych rozkoszy umysł twóy poiąć nie zdoła,

Nad płacz wrzaskliwych dzieci i męża pieszczoty?..
Zostaw te przyiemności dla gminney hołoty;
Niechay się, ieśli może, niech się niemi cieszy.
Zamiar twóy niech do celu wznioślejszego śpieszy.
Potrzeba, abyś smaku lepszego nabrała,
Pogardź namiętnościami, rozrywkami ciała.
Mądrości niech się istność cała twa poświęci,
Masz przykład naszéy matki obecny w pamięci!
Stań się godną iéy córką, iéy pośpieszay śladem;
Wreszcie bądź zachęconą mym własnym przykładem:
Światło naszego rodu niech będzie twym celem,
A uyrzysz twe zamiary zniszczone z weselem.
Szczęście zamiłowanie rozkrzewia nauki!
Pogardź prawami ludzi, pętami przynuki.
Stań się Filozofii kochanką i żoną,
Która nad wiek i ludzi iest wyżéy wzniesioną.
I źwierzęcość podbiwszy pod subtelne prawa,
Pod wszechwładny ją zarząd rozumu poddawa,
Która z bydłem nas równa przez sprawy namiętne.
Te to są wyższe cele! — te zamiary świetne!
Te są chwalebne czyny i przedmiotów tyle,
Które winny zaymować życia krótkie chwile!..
A wszystkie czułych kobiet prace i starania,
Są tylko oschłą czczością według mego zdania.

HENRYKA.

Niebo którego wyrok nigdy się nie zmienia,
Różne różnym istotom daie przeznaczenia.
Z różnych części złożonym iest skład rozumowy,
Nie wszystkich są do nauk zdatne ludzi głowy.

I tak twoia poymnie głębokie badania,
Zawiłe dowodzenia, kałkuły, szperania;
I kiedy się w zapędzie podnosi w obłoki,
Moia w ziemskim obwodzie stawia drzące kroki,
I w zwykłych zatrudnieniach cel swóy ogranicza...
Niebo niechay nam światła swoiego użycza;
A maiąc iego wolę w przynależnym względzie,
Niech los naszego szczęścia przewodnikiem będzie.
Umysł twóy w wyobraźnią i rozum bogaty,
Niech w Filozofii sferze wznosi się nad światy;
A móy upośledzony z woli przeznaczenia,
W związku małżeńskim szukać będzie powodzenia.
I tak choć różne w zdaniu, przez przypadek rzadki,
Póydziemy za przykładem ukochaney matki:
Ty iey ślachetne duszy odzierzysz przymioty,
Ja znowu iey zmysłowość i gminne pieszczoty.
Na ciebie po niey spadnie naukowa chwała,
A na mnie moia siostro, co pochodzi z ciała!

PULCHERYA.

Jeśli kto się chce zbliżyć do danego wzoru,
Ma brać co doskonałe tylko do wyboru;
Bo z tego nie naywiększa spadnie na cię chwała,
Że tak chrząkasz, tak kaszlesz, iak matka kaszlała.

HENRYKA.

Nie miałabyśto z czego poszukiwać chluby,
Gdyby matkę małżeńskie nie łączyły śluby.
Z tego sądzić należy, i wnioskowac mogę,
Że nietylko mądrości przebywała drogę.
Pozwól nareście siostro na fraszki użycie,

Którey winnaś iest mądrość, swą istność i życie.
Bo to pewnie nauce nie będzie twey szkodzić,
Gdy przyidzie na świat mędrzec, który chce się rodzić

PULCHERYA.

Rozum móy na dowody próżno się natęża,
Siostrze iak widzę gwałtem zachciewa się męża! —
Komuż miłość do ręki twey prawo nadała?
Sądzę, że nie obierzesz mężem Władysława?

HENRYKA.

Jakież do nieobrania mogę mieć powody?
Ma zasługi, iest grzeczny, dorodny i młody.

PULCHERYA.

Nie to!.. ale wiesz siostro, że to nie uczciwie
Na cudzą zdobycz czyhać, i brać ią zdradliwie;
Bo to wiadomo wszystkim na całym iest świecie,
Że Władysław od dawna do mnie wzdycha przecie.

HENRYKA.

Prawda! lecz ciebie miłość nigdy nie ułudzi.
Wszakże nigdy słabościóm nie ulegasz ludzi?
Małżeństwo według ciebie rzeczą iest wzgardzoną,
Tylko Filozofii pragniesz zostać żoną.
A wreście nie kochaiąc nigdy Władysława,
Cóż za powód do gniewu?.. skądże ta obawa?..

PULCHERYA.

Rozum nad zmysłowością władnący człowieka
Przyiemnego uczucia nie zawsze się zrzeka.
Dla tego nikną w mężu te wszystkie zalety,
Które w kochanku wolne znayduią kobiety.

Henryka

~~PULCHERYA.~~

Wszakże nie przeszkadzałam, kiedy z zachwyceniem
Unosił się nad twoiem udoskonaleniem;
I tylkom sobie wzięła to, coś ty nie chciała,
A to ku mnie miłością naygorętszą pała!

PULCHERYA.

Sądzisz, że gdy męszczyznie nie sprzyia kochanie,
Prawdziwe ci uczyni swych uczuć zeznanie?..
I że twych pięknych oczu czarowne weyrzenie,
Jego miłośne ku mnie zgasiły płomienie?..

HENRYKA.

Tak mi mówił przynaymniey, iż kocha mię szczerze

PULCHERYA.

Co kto mówi niezawsze za prawdę się bierze!
I chociaż mnie porzucił, w związki z tobą wchodzi
Nie wie tego iak ciebie, i sam się nwodzi.—

HENRYKA.

Jak się rzecz ma, ieżeli chcesz wiedzieć w istocie,
Będziemy obiaśnienia szukać w tym przedmiocie!
Z pewnością o tem wiedzieć nigdy nie zaszkodzi!
Otóż i sam Władysław do nas tu nadchodzi.—

SCENA II.

HENRYKA, PULCHERYA, WŁADYSŁAW.

HENRYKA.

Wywiedź nas z niepewności, i otwórz nam szczerze,
Którą z nas Władysławie twe serce obierze?

PULCHERYA.

Nie żądam byś wypełnił méy siostry życzenie.
Trudna to iest rzecz z uczuć zdawać tłómaczenie,
I wiem to bardzo dobrze znaiąc świat i ludzi,
Ile ich mimowolne oświadczenie trudzi.

WŁADYSŁAW. (*do Pulcheryi*)

Serce mi moich uczuć wyiawić nie broni,
I taiemne me myśli z łatwością odsłoni.
Bez boiaźni, cokolwiek w przyszłości mię czeka,
Obiawię z otwartością prawego człowieka:
Że miłość, którą serce moie zniewolone,
Zwróciła swe życzenia na twéy siostry stronę.
Pani! niech cię to szczére wyznanie nie boli,
Bo to wszystko pochodzi z twoiey własnéy woli.
Twe wdzięki mię uięły, a w czułych westchnieniach
Chciałem cię uwiadomić o moich życzeniach.
Oczy twe mało ceniąc tak liche zdobycze,
Z wzgardą wkładały na mnie pęta niewolnicze,
I rządziły mem sercem w tyrana sposobie.
Chciałem więc utraconą wolność zyskać sobie,
Łagodnieyszych zwycięzców i mniéy srogie pęta.

(*do Henryki.*)

Pani! to w tobiem znalazł... ty niedolą tknięta
Miałaś litość nademną — a z ócz twych weyrzenie,
Ukaiaiąc łzy moie i moie cierpienie,
Wróciły utraconą spokoyność méy duszy!

Kogoż tak rzadka dobroć do łez nie poruszy?
Nic mię z tak lubych więzów wyrwać już niemoże.
(*do Pulcheryi.*)
Pozwól Pani, myśl moię niechay ci przełożę.
Próżnemi będą wszystkie z twey strony starania,
Do zniewolenia serca mego do kochania.
Nić masz na to żadnego iuż więcey sposobu,
Miłość tę z sobą razem poniosę do grobu.

PULCHERYA.

Któż to sobie Wać Pana serce podbić życzy?
Nie miałam żadney chęci do takiey zdobyczy.
Bardzo smutnem Wać Pana iest wyobrażenie,
A ieszcze niegrzecznieyszém iego oświadczenie.

HENRYKA.

Siostrzyczka za gorąco coś o wszystkiém sądzi...
Gdzież ta moralność, która źwierzęcością rządzi?
I uniesienia cuglem rozsądku wstrzymywa?..

PULCHERYA.

Czemuż Pani przepisy te nie wykonywa?
I przyimuie miłosne zaraz oświadczenia
Bez woli swoiey matki, oyca zezwolenia.
Pomniy, iakie są ku nim twoie obowiązki,
Że bez nich nie powinnaś w żadne wchodzić związki;
Władza ich się nad twoiém sercem rozpościera,
A kto sobą się rządzi, węzeł ten rozdziera!

HENRYKA.

Za zbawienne nauki i chwalebne zdania
Racz Pani winne przyiąć me podziękowania.
Jak wielką moc nademną ma moralność czysta,

I ile z twoich nauk me serce korzysta,
Natychmiast cię przekonam... Drogi Władysławie!
Tobie wszystkie starania i zachód zostawię:
Oświadcz moim rodzicóm moię chęć, życzenie,
I przyśpiesz drogą cnoty nasze połączenie.

WŁADYSŁAW.

Jawność ślad będzie mego odznaczała kroku,
I tegom się z ust twoich spodziewał wyroku!

PULCHERYA.

Siostrzyczka tryumfuie, i pogląda z chlubą,
Sądząc że mię to martwi... lecz myli się grubo.

HENRYKA.

Wcale nie moia siostro! — wiem, iż twoie zmysły
Od wszechwładnego prawa rozumu zawisły;
A mądrość, z którey wszystkie czerpałaś nauki,
Zwyciężać namiętności uczyła cię sztuki.
Posądzać cię o smutek zawszem iest daleka,
Owszem twoiey pomocy moie serce czeka.
Żądanie moie poprzyy swoiem przedstawieniem,
I chciey nas uszczęśliwić prędkiem połączeniem;
O to cię błagam siostro. Przez twoię wymowę...

PULCHERYA. (*przerywa.*)

Lichy twóy dowcip żarty zemnie stroi nowe.
Dumną iesteś z zdobyczy, którąm pogardziła,

HENRYKA.

Lecz ta wzgardzona zdobycz iest pono ci miła.
I gdybyś była pewną, prawdy mówię słowa,
Wszystko dla niey poświęcić byłabyś gotowa!

PULCHERYA.
Nie warte odpowiedzi iest to paplotanie,
Niedorzeczney rozmowy nudzi mię słuchanie.
HENRYKA.
Dobrze mówisz, rozsądku wiele iest w tém zdaniu,
Lecz co o twoiém myśleć mam umiarkowaniu?
(*Pulcherya odchodzi.*)

SCENA III.

WŁADYSŁAW, HENRYKA.

HENRYKA.
Wyznanie ią zdziwiło twe niepospolicie!
WŁADYSŁAW.
Czyliż nie zasłużyła na prawdy odkrycie?
Jéy duma, iéy wyniosłość, i ten iéy ton hardy
Sądzę, że zasłużyły zgryść ten kąsek twardy.
Lecz ponieważ mi wolno, niech Pani pozwoli
Iść do oyca...
HENRYKA.
Do matki, bo podług iéy woli,
Ociec móy, który swego nie ma nigdy zdania,
Zastósowywać przywykł chęci i żądania.
Ona wszechwładnie rządzi w całym naszym domu,
I co chce, tego zmienić nie wolno nikomu.
Matkę na naszę stronę przeciągnąćby trzeba,
I ciotkę, któréy dały dobrą duszę nieba,
I byleś iéy pochlebiać umiał przywidzeniu,
Możesz o iéy przyiazném być pewnym życzeniu.

WŁADYSŁAW.

Otwartość w sercu moiém dochowuię ściśle,
Co złe i w twoiey siostry ganiłem umyśle,
Doktorek Filozofii cierpieć ia nie mogę,
Niechay się damy w nauk zapuszczaią drogę,
Pozwalam!.. lecz to żadney nie czyni zalety,
Gdy namiętnie mądremi chcą zostać Kobiety.
Lubię tę, co wiadomość milczeniem pokrywa,
I często choć spytana nic się nie odzywa.
Tai swoię naukę, i tak sobą władnie,
Iż co umie z łatwoscią nie każdy odgadnie,
Nie cytuie autorów i górnémi słowy
Nie nastrzępia co chwila ladaiakiey mowy.
Szanuię Pani matkę, ale wyznam szczerze,
Iż na iey przywidzenia gniew mię często bierze.
Co mówi, tego nigdy nie potrafię chwalić;
Nie potrafię z nią hołdu głupim mędrkom palić...
Ten Jegomość Pan Słodkosz, rozumieć nie mogę,
Jak sobie do szacunku iey otworzył drogę?
Matka twoia ogłasza ulubionym sławie
Mędrka, z którego świszczą w Wilnie i w Warszawie;
I uczonym pedanta, z którego ramoty
Robią w sklepach zawiyki albo papiloty.

HENRYKA.

Zgodzić tię z tobą rzeczą nie iest dla mnie trudną,
Ich pisma i rozmowa równie dla mnie nudną.
Lecz, że nad moią matką ma niezmierną władzę,
Pobłażania ci użyć niciakiego radzę.

Kochanek, który chce się podobać kobiecie,
Pragnie wszystkich dla siebie zniewalać na świecie,
I aby swoich chęci nie miał przeciwnika,
Wszystkich w domu uymuie, nawet i mopsika.

WŁADYSŁAW.

Prawdą! . . lecz o Słodkoszu kiedy tym pomyślę,
Czuię iakowyś tayny smutek na umyśle;
Chcąc zyskać iego względy na bezcześci wsparte,
Trzebaby iego pisma chwalić nic niewarte,
Znałem ia go iuż dawniey przez pism iego probę,
Poźniey dopierom poznał i iego osobę.
Poznałem, przeczytawszy Pedenta ramoty,
Że do mistrza podobne są dzieła do joty.
Poznałem, że o sobie za wiele rozumie,
Że ufny swoiem siłom hołd oddaie dumie,
Że z siebie zawsze kontent, że się zawsze chwali,
A sądząc, że tym chwałę niezgasłą ustali;
Tyle sam siebie umie wielbić i oceniać,
Iż na sławę z Kościuszką nie chciałby się mieniać.

HENRYKA.

Mieć dobre oczy trzeba, tyle spostrzedz razem!

WŁADYSŁAW.

Teraz się zaymę iego postaci obrazem.
Te wiersze, które codzień przynosi bez miary,
Znać daią co w nim wieszcze podnieca pożary! —
Widząc iego twarz bladą i zapadłe lica,
Raz, gdy czekał w przedsieniu iednego ślachcica.
Na domysł do przytomnych temi rzekłem słowy:

» Sto przeciwko iednemu stawićem gotowy,
» Jeżeli to nie Słodkosz « on był w samey rzeczy!

HENRYKA.

Ach nie!

WŁADYSŁAW.

Tey prawdy, sądzę, nikt mi nie zaprzeczy!
(*oglądaiąc się.*)
Twoia ciotka nadchodzi... pozwól mi łaskawie,
Niechay iey taiemnicę serc naszych wyiawię:
By do matki za nami chciała się przyczynić!..

SCENA IV.

WŁADYSŁAW, ANNA.

WŁADYSŁAW. (*z nieśmiałością.*)

Kochanka nie chciey Pani o zuchwałość winić!..
Który z zdarzoney chwili szczęśliwie korzysta;
Pozwól niech ci otworzę... Miłość moia czysta...

ANNA. (*przerywa.*)

Nie otwieray mi daley myśli taiemnicze,
Bo ieśli cię w rząd moich kochanków policzę,
Przestań na tem, co twoie mowią mi weyrzenia,
Innego ia nie cierpię z uczuć tłómaczenia.—
Kochay mię, skarz się, wzdychay, giń dla moich wdzięków,
Lecz ia nie chcę miłosnych słuchać skarg i ięków.
A ieśli chcesz, bym była dla ciebie wzaiemną,
Okryy twoie zapały zasłoną taiemną.
Bo gdy wysłowisz płomień trawiący cię skrycie,
Oczy cię moie nie chcą widzieć całe życie.

WŁADYSŁAW.

Panią moie wyznanie wcale nie dotyka,
Przedmiotem moich życzeń iest piękna Henryka.
Racz Pani się za nami wstawić do iey matki!..

ANNA.

W tym wybiegu znayduię zwrot dowcipu rzadki,
Któremu zasługuie przynależna chwała!
Wielem w życiu wybornych romansów czytała,
I chociaż zbiór powieści umiem co do joty,
Gdzie różne są igraszki i dowcipne zwroty,
Lecz ten iest arcydziełem, przyznać muszę szczerze.

WŁADYSŁAW.

Za zwrot niechay to Pani dowcipu nie bierze,
Jest to proste wyznanie serca taiemnicy,
Które pała miłością ku twey siostrzenicy.
Umysł móy zniewolony iey rzadkiemi wdzięki,
Pragnie przez ślubny związek dostąpić iey ręki.
W twoiey mocy iest Pani me uszczęśliwienie,
Twoia skuteczna pomoc ziści me życzenie! —

ANNA.

Umysł móy przenikliwy wszystko zgłębiać umie,
Pod postacią Henryki, wiem, co Pan rozumie.
Zręczne iest iey użycie, lecz serce mię zmusza
Odkryć ci, że małżeństwem pogardza iey dusza.
Kochay ią, ale ona kochać cię nie może!

WŁADYSŁAW.

Racz cierpliwie wysłuchać, co teraz przełożę,
Pani w mniemaniu swoiem bardzo grubo błądzi,
Jeśli siebie przedmiotem moich życzeń sądzi.

ANNA.

Ach móy Boże! niech się Pan nie broni daremnie;
To, o czém te weyrzenia mówią mi taiemnie,
Jasno bardzo. każdego z ludzi przekonywa,
Iż się w twém sercu miłość nayczystsza okrywa,
I pod postacią inną, iak roztropność każe,
Szacunek hołdem moie uwieńcza ołtarze!

WŁADYSŁAW.

Niech!..

ANNA. (*przerywa.*)

Żegnam cię — lecz ci piérwéy odkryię to śmiele,
Żem ci skrytości moich zwierzyła za wiele!

WŁADYSŁAW.

Lecz twoie serce Pani...

ANNA. (*przerywa.*)

Zachoway milczenie,
Bo za moię otwartość teraz się rumienię.

WŁADYSŁAW. (*z gniewem,*)

Jeśli cię kocham, niech mię paraliż naruszy!

ANNA.

O niczem niechcę słyszeć, i zatykam uszy!

(*odchodzi.*)

WŁADYSŁAW.

Czy zły duch babie poddał takie przywidzenia!
Widziałże kto tak dziwne i śmieszne marzenia?
Trzeba o pomoc kroki w inne zwrócić strony;
Mądry więcey pomoże, iak głupich miliony.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

SCENA I.

JAN, WŁADYSŁAW.

JAN.

Teraz do mego brata Władysławie śpieszę,
Może cię odpowiedzią pomyślną ucieszę;
O niezręczność zapewne nie będziesz mię winił,
Na co się tylko wzmogę, wszystko będę czynił.
(*Władysław odchodzi.*)

SCENA II.

JAN, DOBRUCHA.

JAN.

Powiedź mi móy braciszku, iak ci zdrowie służy?

DOBRUCHA.

Jak zawsze!

JAN.

Myśl ci pewną me serce wynurzy,
Która do tego domu właśnie mię sprowadza.

DOBRUCHA.

Tę myśl przedemną odkryć nic ci nie przeszkadza.

JAN.

Znasz dawno Władysława?

DOBRUCHA.

Powiedź mi móy Janie!
Dla czego mi takowe zadałeś pytanie?
Gdy bywa u nas, dobrze musi mi być znany!

JAN.

Cóż tedy o nim sądzi braciszek kochany?

DOBRUCHA.

Sądzę, że iest człowiekłem pełnym cnót, honoru,
I może dla młodzieży posłużyć do wzoru!

JAN.

Powiem ci, że Władysław ma pewne zamiary,
Którym się nie sprzeciwisz...

DOBRUCHA.

Wszak Junosza stary,
Jego oyciec, wraz ze mną sługiwał woyskowo.

JAN.

Cóż daley?..

DOBRUCHA.

Był to człowiek i z sercem i z głową!

JAN.

Jak mówią o nim ludzie!..

DOBRUCHA.

W wieku naszym kwiecie
Nieiednąśmy kobietkę durzyli na świecie!

JAN.

Wierzę!

DOBRUCHA.

A gdyśmy z Końskich poszli do Lublina,
Nieiedna rozpaczała za nami dziewczyna.
A zazdrosnych mieliśmy natłok niezliczony.

JAN.

Zamiar nasz iest w połowie prawie ukończony.
Lecz przystąpmy do rzeczy...

SCENA III.

ANNA, JAN, DOBRUCHA.

JAN.

Wiesz bracie kochany:
Jestem od Władzsława do ciebie posłany;
Odkryć ci, że Henryki ujęły go wdzięki,
I że żąda małżeństwem dostąpić iéy ręki! —

DOBRUCHA.

O Henrykę się stara?

JAN.

Tak iest w saméy rzeczy,
Sądząc, że szczęście iego ten krok ubespieczy.

ANNA.

Pozór obu was myli!

JAN.

Jak to?

ANNA.

Wy nie wiecie,
Że Władysław się w innéy zakochał kobiecie!

JAN.

Wszak Henryka iest iego miłości przedmiotem?

ANNA.

Wcale nie, za to ręczę.

JAN.

Wszak mi mówił o tem!

ANNA.

Cóż z tąd?

JAN.

I przed kwandransem dał mi polecenie,
Abym oycu Henryki zrobił oświadczenie.

ANNA.

Daley?..

JAN.

A że w tym związku upatruie szczęście,
Żądał, abym przyśpieszył Henryki zamęście.

ANNA.

Jak widzę, rzecz iest cała wybornie zmyśloną,
Wszystko się pod taiemną ukrywa zasłoną.
Pod Henryką on inney hołduie kobiecie;
Lecz ia wiem bardzo dobrze o iego sekrecie;
I zaraz go obydwóm braciszkóm obiawię!

JAN.

Słucham tedy siostrzyczki obiawień ciekawie.
Komuże więc hołduie?

ANNA,

Chcesz wiedzieć?.. otworze

JAN.

No?..

ANNA.

Mnie!

JAN.

Tobie?

ANNA.

Mnie bracie.. mnie.

JAN.

Czyż to być może?!.

ANNA.

Cóż takiego to może móy braciszku znaczy?
Mowa moia zwyczaynym trybem to tłómaczy:

Tem może powątpiewasz, że móy wdzięk nie w stanie
Pobudzić w sercu czułem nayczystsze kochanie.
Lecz Wdziękosz, Chudosz, Wścibski, łatwo cię przekona,
Że piękność moia miłość nieci w śród ich łona.

JAN.

Oni ciebie kochaią?!.

ANNA.

Kochaią nad życie!

JAN.

Czy ci się oświadczali?

ANNA.

Kochaią mię skrycie.
Żaden mi nie oświadczał swoiego kochania,
Ale to było skutkiem ich uszanowania;
Lecz chcąc mię uwiadomić o swoich życzeniach,
W samych ie tłómaczyli iestach i weyrzeniach!

JAN.

Lecz Pan Wścibski coś teraz u Pani nie bywa?..

ANNA.

Przez to mię o szacunku swoim przekonywa.

JAN.

Pan Wdziękosz wszędzie z ciebie śmieie się i szydzi!..

ANNA.

Przez zazdrość się zmuszonym do tego być widzi.

JAN.

Chudosz piątego syna ochrzcił tego roku!

ANNA.

Przez rozpacz zniewolonym był do tego kroku.

JAN.

Siostrzyczka ma prawdziwie śmieszne przywidzenia!

DOBRUCHA.

Czas iuż siostro porzucić tak dziwne marzenia!

ANNA. (*z gniewem.*)

Marzenia?!. to marzenia?! marzenia?.. móy Boże!
Na których się z Wać Państwa nikt poznać nie może!
Nie wiedziałam, że to są tylko przywidzenia,
I cieszę się, że miewam tak piękne marzenia!

SCENA IV.

DOBRUCHA, JAN.

DOBRUCHA.

Nasza siostra, iak widzę, cierpi zawrót głowy!

JAN.

Oy prawda!.. lecz się wróćmy do dawney rozmowy!
Władysław pragnie poiąć Henrykę za żonę.
Będąż iego życzenia braciszku spełnione?..

DOBRUCHA.

Któżby córki odmawiał tak godney osobie!
Ja ten związek za zaszczyt poczytuie sobie.

JAN.

Lecz niech cię żaden widok bracie nie uwodzi,
Władysław iest ubogi...

DOBRUCHA.

O, to nic nie szkodzi!
Kto iest tylko cnotliwy, ten iest i bogaty,
Przyiaźń mię z iego oycem łącząca przed laty
Jest dla mnie zawsze świętą!

JAN.

Teraz pomów z żoną,
I nakłoń ią

DOBRUCHA.

Rzecz cała iuż iest ukończoną.

JAN.

Trzeba iednak wybadać iey sposób myślenia.
Ważnieysze są rodziców wspólne zezwolenia!

DOBRUCHA.

Już ia wiem, co mam czynić w takowey potrzebie,
I całą sprawę z żoną ia biorę na siebie!

JAN.

Ale!..

DOBRUCHA.

Nie troszcz się bracie, i bądź przekonanem,
Że nie żona, ale ia w domu iestem Panem.

JAN.

Nie będę ia się sprzeczał, niechay i tak będzie! —
Teraz póydę z Henryką pomówić w tym względzie!
A poźniey po odpowiedź...

DOBRUCHA.

Rzecz iest ukończoną,
I tylko w tym przedmiocie pomówiemy z żoną,

SCENA V.

MARTA, *DOBRUCHA*.

MARTA.

Dalibóg piękniem wysła! oy święte to słowa:
» Ze lepsą nad pałace iest chatka sosnowa «
Znaydzie ten kawał kija, kto myśli psa obić!

DOBRUCHA.

Cóż to?

MARTA.

Pani mi kaze w podróz się sposobić,
I pzed wiecorem iesce wygania mię z domu.

DOBRUCHA.

Za co?

MARTA.

Chociazem nie zrobiła nic złego nikomu,
Pani iść prec mi kaze...

DOBRUCHA.

Z iakieyże przyczyny? —

MARTA.

Jeśli z tąd za półtory nie wyidę godziny,
Kaze mię wygnać kijem, co dotzyma święcie.

DOBRUCHA.

A ia mam cię do śmierci trzymać przedsięwzięcie.
Moia żona w gorącey iest kąpaną wodzie,
Ja każe... zostań!

SCENA VI.

URSZULA, ANNA, DOBRUCHA, MARTA

URSZULA.

Jeszcześ tu iaszczurczy rodzie?
Wychodź mi z tąd natychmiast precz ięzyku smoczy,
Niech cię iuż odtąd więcey nie widzą me oczy!

DOBRUCHA.

Ale wolniey kochanko, hola! hola! hola!

URSZULA.

Precz natychmiast...

DOBRUCHA.

Ależ bo!

URSZULA.

Taka moia wola!..

DOBRUCHA.

Jakież do odprawienia masz żono przyczyny?

URSZULA (*do Dobruchy z gniewem.*)

Cóż to?

DOBRUCHA.

Nic! nic!

URSZULA.

Pan stronę trzymasz tey dziewczyny?

DOBRUCHA.

Nie, ale chciałbym wiedzieć Urszulko kochana,
Dla czego na nią iesteś tak srodze zgniewana!

Urszula.

Ważne i pewne miałam do tego pobudki!

DOBRUCHA.

Nie to mówię — lecz ludzie . . .

URSZULA.

Powiem bez ogródki,
Że tak chce, i tak musi spełnić się koniecznie!

DOBRUCHA.

Niech i tak będzie — któż śmie stawiać ci się sprzecznie!

URSZULA.

I przed nikim nie będę zdawać tłomaczenia,

DOBRUCHA.

Zgoda! będą spełnione kochanki życzenia.

URSZULA.

Bo mąż powinien pełnić żonine rozkazy,
I naszéy zobopólnéy pomścić się urazy.

DOBRUCHA.

Dobrze! — Martę należy koniecznie odprawić,
I ten wyrok nie może nic iuż ułaskawić! —

MARTA.

Jakaż moia iest wina?

DOBRUCHA.

To iest taiemnicą! . .

URSZULA.

Cóż to? ieszcze się hardo stawiasz nam złośnico!

DOBRUCHA.

Cóż powodem do gniewu stało się kochanki? —
Może stłukła źwierciadło albo filiżanki?

URSZULA.

Niby to nie znaczyły takie bagatele.

DOBRUCHA.

A więc musiała Marta przeskrobać coś wiele?..

URSZULA.

Któż o niesprawiedliwość posądzać mię może?

DOBRUCHA.

Pewnie musiała zwędzić srebro?.. łyżki może?!

URSZULA.

Nicby to nie znaczyło.

DOBRUCHA.

Wiem teraz iey sprawki!..

Pewnie się dopuściła wolnieyszey zabawki?

URSZULA.

Coś gorszego.

DOBRUCHA.

Gorszego?..

URSZULA.

Jakiem iest uczciwa!—

DOBRUCHA.

Cóżeś tedy spłatała dziewko niegodziwa?

URSZULA.

Po lekcyach kilkunastu ta cielęca głowa,
Obraża moie uszy przez użycie słowa,
Które sens czyni twardy, niegładki i dziki,
A to słowo Kopczyński wygnał z Gramatyki.

DOBRUCHA.

I toż to? —

URSZULA.

Zawszeż będziesz niezgrabo przebrzydła
Podkopywać naukę, łamac iey prawidła?—

Gramatyce bóg wszystko pod zarząd poddawa.
Króle nawet szanują i ludy iey prawa!

DOBRUCHA.

Ta zbrodnia nie iest wielką według mego zdania.

URSZULA.

Prawda, że ta iest zbrodnia nie do darowania?

DOBRUCHA.

Prawda!

URSZULA.

Lecz mąż ią może z tego wytłómaczy?..

DOBRUCHA.

Nie śmiem!

ANNA.

Ja sama nie wiem, co to się iuż znaczy,
Że Marta nie poymuie, co iest składnia w mowie,
I języka harmoniią w każdem psuie słowie?

MARTA.

Ja się w tey gadaninie nie wydoskonalę,
Bo to, co Panie mówią, nie poymuię wcale.

URSZULA.

Ten nieuk gadaniną ten język nazywa,
Który w dziełach klasycznych uważanym bywa.

MARTA.

Jeśli mię kto rozumi, kiedy co z kim gadam,
Ja sądzę, że iuz dosyć rozumu posiadam.

URSZULA.

Pokiż to znowu tego u licha iuż będzie!
Jakby się namówiła, błąd robi po błedzie!
To *gadam*?..

ANNA.

Czaszko twarda! niepoiętna głowo!
Cóż to? będziesz polszczyznę kaleczyć co słowo!
Wszystkie nasze starania, zachody i praca
Gruby twóy umysł dotąd ieszcze nie zbogaca?
Mówię, ale nie *gadam*, słowa winnaś użyć,
Gada — sroce ten przymiot może tylko służyć.

MARTA.

Cego Panie chcą u nas, móy ty miły boze!
Panie gadaią mądrze, cłek gada iak moze.

URSZULA.

Rzecz nie do wytrzymania!..

ANNA.

Solecyzm nieznany!

URSZULA.

Zniéśćby go nie mógł człowiek dobrze wychowany!

ANNA.

Zwierzęcym cię umysłem obdarzyły nieba!
Słuchay mię ... nayprzód wiedzieć koniecznie ci trzeba.
Że *mnie* iest poiadyńcza, a *nas* liczba mnogą,
Tém razisz Gramatykę.

MARTA.

Moia Jeymość droga,
Wsakze ia nie obrazam Prababkę i Dziada!

URSZULA.

O Nieba! . . . .

ANNA.

W nowe znowu Marta błędy wpada!

Gramatyki nazwisko opacznie tłómaczy.
Wszakżem ci powiedziała, co to słowo znaczy,
Z kąd idzie...

MARTA.

Niechay z kąd chce to słowo pochodzi,
Z Lublina cy z Krakowa, to mi nic nie szkodzi.

ANNA.

Niepoiętna! — czas darmo chociaż z tobą tracę,
Jednakże wiadomością umysł twóy zbogacę;
Gramatyka zarządza słowa, rzeczowniki,
Przysłówki, zapytania, tudzież przymiotniki!

MARTA.

Jezeli się mam pzyznać otwarcie Jeymości,
I iednego z tych wsystkich nie znam Jegomosci.

ANNA.

Wszak to słów nazwiska, cel ich nie iest inny,
Tylko ten, że się z sobą wraz zgadzać powinny.

MARTA.

Niechay łby urywaią, niech się z sobą godzą,
Ich kłótnie i pszyiaźni nic mię nie obchodzą.

URSZULA.

Siostra daremnie tylko uczyć się ią trudzi.

(*do Męza.*)

Jak możesz mię przymuszać takich trzymać ludzi?!..

DOBRUCHA. (*do siebie.*)

Na wszystko trzeba przystać. — Niech Marta wychodzi!
Bo gniew moiey małżonki bardzo zdrowiu szkodzi.

URSZULA.

Cóż to ... czy się iéy boisz ? mówisz do niéy grzecznie?
A tu trzeba się z gniewem ofuknąć koniecznie.

DOBRUCHA.

Ja grzeczny! — Póydź precz bo ci dać każe batogi!
(*cicho do Marty.*)
Póydź, a nie gniéway się na mnie móy buziaczku drogi.

SCENA VII.

URSZULA, ANNA, DOBRUCHA.

DOBRUCHA.

Stało się, iakeś chciała, ale ci otworzę,
Że czyn takowy pochwał uzyskać nie może.
Jak można moie serce dla błahéy przyczyny
Pozbawiać się usłusznéy i dobréy dziewczyny ?

URSZULA.

Mąż mię przymusza trzymać koniecznie nieuka,
Który prawie iak na złość słów dziwacznych szuka;
A rażąc moie uszy nieprzyiemném brzmieniem,
I niestósownèm myśli swoich wysłowieniem,
Zeszpeca ięzyk polski, i w nikczemnéy mowie
Gminne iedne po drugiém umieszcza przysłowie.

ANNA.

Coś siostra powiedziała, tak iest w saméy rzeczy,
Że zawsze Kopczynskiego nieznośnie kaleczy;
I niech się iéy wydarzy, co rzec choć przypadkiem,
Zaraz z prowincializmem wyiéżdza niegładkim.

DOBRUCHA.

I cóż, że Kopczyńskiego zarwać iey się zdarzy,
Kiedy dobrze gotnie, piecze, wędzi, smaży.
Opłókuiąc włosczyznę, lub mięso w cebrzyku,
Niechay mi gramatyczny byk robi po byku.
Roztropny na te błędy łatwiey iey pozwoli,
Niż gdy pieczyste spali, lub rosół przesoli.
Niech kogo chce wymowa i wdzięk iey zachwyca,
U mnie moia lubeczko grunt iest polędźwica.
I chociaż Kopczyńskiemu mądrość iest przyznana,
Zamilczał, iak się warzyć ma kasza iaglana;
A nasz Linde, wsławiony uczonym słownikiem,
Możeby w dobrey kuchni nie mógł być kuchcikiem.

URSZULA.

Ach pfe mężu!.. za ciebie zawstydzać się muszę,
Przez tę mowę upadlasz ślachetną twą duszę,
I zniżasz się pomiędzy bezumne źwierzęta;
Potargay zmysłowości hańbiące cię pęta.
Ciało, ta paięczyna według mędrców zdania,
Nie warte tyle trudów, zachodu, starania.
A zasad tych z zapałem oświecony słucha.

DOBRUCHA.

Ja znowu utrzymuię stronę mego brzucha!
I słabą paieczynę drogo sobie cenię.

ANNA.

Ciała z duszą iest tylko czasowém złączenie;
A iak mędrcy i dawni i nowotni radzą,
Dusza zawsze nad ciałem powinna mieć władzą;

I iak iest nakazano mądrości wyrokiem:
Duszę potrzeba żywić naukowym sokiem.

DOBRUCHA.

Prawdziwie — ieśli taki apetyt iest siostry,
Post będziesz zachowywać pono bardzo ostry!..
Już eś więc wygładziła z pamięci zamiary,
Które...

URSZULA. (*przerywa.*)

Ach pfe ten wyraz, iak świat już iest stary,
I w nowych pismach wcale nie iest używanym.

ANNA.

Od wieków kilkunastu już iest zapomnianym.

DOBRUCHA.

A iuż też na te baśnie gniew mię wreście bierze,
Co mi na sercu cięży otworzę ci szczerze,
Drwią z ciebie wszyscy.

URSZULA. (*przerywa.*)

Z kogo?!!

DOBRUCHA.

(*do Anny.*) To.,. o siostrze mowa.
Marty źle wymówione kaleczą cię słowa,
A twoie sprawowanie wszystkich ludzi śmieszy.
(*nieznacznie do Urszuli się obraca.*)
Twóy zaś wielki Księgozbiór wcale mię nie cieszy;
I oprócz dzieł klasycznych, foliantów stosy
Możesz bespiecznie z dymem puścić pod niebiosy.
Niechay z mądrosci zalet kobieta nie szuka,
Dla uczonych iest ludzi potrzebną nauka.
I chciey okularami nie robić przestrachu,

Co na nosie ci wiszą, iak krokwie u dachu.
Niechay Jéymość te fraszki natychmiast porzuci,
Bo to się niémi tylko głowa bałamuci.
Wiédz lepiéy, co się w domu i za domem robi,
A tém więcéy się zbiorów dla nas przysposobi;"
Bo ztąd nie bardzo wielką zyskasz sobie chwałę,
Żeś przerzuciła książki i duże i małe.
W domu o gospodarstwie mieć pilne staranie,
Stósowne dać do stanu dzieciom wychowanie,
Zbyteczne ograniczać rozchody, wydatki,
Te to są powinności dobréy żony, matki.
Naddziadów naszych uczy szacowne przysłowie:
» Kobiéty tyle winne rozumu mieć w głowie,
» Aby dobrze bieliznę mężóm szyć umiały. «
I chociaż nasze babki książek nie czytały,
Dobre z nich były matki i naylepsze żony! —
Ich wzrok na szczęście domu zawsze był zwrócony,
Ich książką była igła, wrzeciono i motki,
A nałożywszy przędzę na swe kołowrotki,
Z pożytecznych zatrudnień szukały zalety...
Jakże od dawnych różne są teraz kobiety!!! —
Teraźnieysze zgłębianiem nauk się zaięły,
I koniecznie chcą słynąć pismami i dzieły,
W których zdrowy rozsądek iest iak fenix rzadki!..
Opisywać kochanków okropne przypadki,
Na powietrzu, pod ziemią, na lądzie i w wodzie,
Zdaie się być u kobiet dziś szczególniéy w modzie!
I tak Pani iest wszystko na świecie wiadomem
Prócz tego, co się dzieie w domu i za domem.

Wiesz iak Xiężyc, Wenera, Mars i Saturn krąży,
Gdzie woźnica niebieski swoim biegiem dąży;
I choć znasz gwiazd i planet codzienne obroty,
Nie wiesz, że kwarta kaszy w targu stoi złoty!
Chcesz mędrców z naszych ludzi sobie przysposobić,
I dla tego nie wiedzą, co już maią robić!..
Mądrość iest hasłem domu i iego boginią,
A co krok wszyscy błędy iak naygrubsze czynią.
Jeden czytaiąc dzieie pieczeń wędzi w dymie,
Drugi zamiast dać wody rozmyśla o rymie...
A to wszystko za twemi pośpiesza przykłady,
Daley będzie już trudno dać sobie i rady.
Jedna mi tylko ieszcze została służąca,
I tę już luba żona za drzwi mi wytrąca
Za to, że nie umiała polskiey gramatyki.
(*do Anny niby*)
Do ciebie siostro zwracam te wszystkie przytyki.
Waszych mędrków nie cierpi me ciało i dusza,
A szczególniey ten Słodkosz, co was rymem zgłusza,
Jest moim głównym wrogiem i gniewu przedmiotem;
Bo to, co wam powiada, wszystko iest nicpotem.
Niech kto tylko te górne iego słówka zszyie,
A zaraz się przekona, że zegar źle biie.

URSZULA.

Ach iak możesz tak mężu mówić pospolicie!

ANNA.

Takich bredni przez całe niesłyszałam życie!
Jege dusza iest z lichych atomów złożona!
Nie... nie... ia iego siostrą nie iestem rodzona.

On z innéy krwi pochodzi, gotowam dać szyię!..
Odchodzę... i przed ludzkim okiem wstyd ukryię.

SCENA VIII.

URSZULA, DOBRUCHA.

URSZULA.

Może i na mnie ieszcze ofukniesz się żwawie?..

DOBRUCHA.

Nie serce... o ważnieyszéy pomówiémy sprawie.
Nasza córka Pulcherya z uprzedzenia szydzi,
I iako filozofka małżeństwem się brzydzi.
Zachęcona swéy matki chwalebnym przykładem,
I dobrze, że się nauk zapuściła śladem...
Ale młodsza iéy siostra, nadobna Henryka,
Chce męża...

URSZULA.

Właśnieś mi to wyiął z pod ięzyka.
Słodkosz, o którym sądzisz tak mylnie z pozoru,
Godzien iest moie serce Henryki wyboru.
Moie zamiary spełnić muszą się koniecznie;
Więc iest rzeczą zbyteczną stawiać mi się sprzecznie.
Męża bardzo dobrego Henryka dostanie.
I mam swoie przyczyny popierać to zdanie.
Teraz z nią pomówiémy o moim zamyśle.
A o czém wiesz mężulu, to ukryway ściśle;
Bo ieśli iedno słówko mąż komu wyrzecze,
Móy umysł przenikliwy wszystkiego docieczе.

(*Urszula odchodzi.*)

SCENA IX.

DOBRUCHA, JAN.

JAN.

Brat widzę rozmawiałeś bardzo długo z żoną!..

DOBRUCHA.

Tak iest.

JAN.

Więc rzecz wiadoma iuż iest ukończoną?
I bratowa do życzeń naszych się iuż skłania?

DOBRUCHA.

Niezewszystkiem.

JAN.

Odmawia?!

DOBRUCHA.

Nie, ale się wzbrania.

JAN.

Cóż daley?

DOBRUCHA.

I zamiary swoie mi odkrywa.
O innym dla niey mężu...

JAN.

A ten się nazywa?

DOBRUCHA.

Słodkosz.

JAN

Słodkosz?

DOBRUCHA.

Ten człowiek mówi po łacinie,

I tak z prozy, iak z wierszow w całey Polsce słynie.

JAN.

I cóż brat dałżeś na to swoie pozwolenie?

DOBRUCHA.

Nie.

JAN.

Cóż więc?

DOBRUCHA.

Zachowałem braciszku milczenie;
Bo kto milczy, tém samém powiada, że przeczy.

JAN.

Dobrze! ale mówiłżeś o wiadomey rzeczy?

DOBRUCHA.

Nie, bowiem do tego ważnem miał powody;
Oto, niechciałem nowey podniecać niezgody.

JAN.

Rzadką roztropność każdy w tym postępku widzi,
Cóż to takiey słabości brat się już nie wstydzi?
Cóż o tobie publiczność będzie cała sądzić,
Żonie domem i sobą pozwoliłeś rządzić!
I nie śmiesz iey powiedzieć niewieściuchu słowa!

DOBRUCHA.

Nie mylnać to iest prawda, i rada iest zdrowa!
(*myśli*)
Lecz muszę to przytoczyć na moię obronę,
Że pokóy i spokoyność są nieocenione.
Znasz dobrze mą Urszulę, tę sławną złośnicę,
Która z nank iakowąś czyni taiemnicę;

Lecz rozum w niey nie wstrzyma gniewne uniesienie.
Jey moralność pogardza zawsze dobre mienie,
A kiedy mi iey woli sprzeciwić się zdarzy,
Zaraz się gniewa, wrzeszczy, unosi i swarzy.
Drzę, kiedy o cokolwiek zostanie zgniewana,
I nie wiem, iak ugłaskać mam tego dragana.
Jednakowoż tę jędzę obowiązki muszą
Nazywać moiem sercem, kochanką i duszą!..

JAN.

Żarty stroisz braciszku... Każdy człowiek sądzi,
Żeś słaby, i dla tego żona tobą rządzi,
I z twoiey dłoni cugle przewagi wyrywa.
Dla tego, że Jegomość wszystko potakiwa,
Wiedząc, że iey się woli sprzeciwiać nie godzi,
Nieoszacowanego męża Jeymość za nos wodzi.
Dla tego cię iuż wszyscy nazywaią babą.
Ach pfe bracie! iak można duszę tak mieć słabą!
Każdy pęta haniebne potargać się kusi,
Choć raz powiedz swey żonie: tak chcę, tak być musi.
Albo chceszli, przez śmieszne z Słodkoszem zamęście,
Poświęcić swem dziwactwem córki twoiey szczęście,
I pozwolić mędrkowi zbiory odziedziczyć,
Który i trzech nie umie, iak należy, zliczyć?
Że go twoia małżonka wspomina z zaletą,
I mieni go być mędrcem i wielkim poetą,
Z którym iść w porównanie nie mógłby Wirgili.
A tu wiedzą iak w sądzie bratowa się myli.

Niech brat skruszyć to iarzmo iak neyprędzey śpieszy,
Bo wszystkich twoia słabość w Warszawie rozśmieszy!..

DOBRUCHA.

Póydę... i moiey żonie natychmiast pokażę,
Że iey wszystkie rozkazy mało sobie ważę.

JAN.

Przewybornie uczynisz.

DOBRUCHA.

Proszę uniżenie,
Nie mieć swego Małżonka za boże stworzenie!

JAN.

Oy prawda!

DOBRUCHA.

Mey dobroci sobie nadużywa!

JAN.

To prawda!

DOBRUCHA.

I łagodność...

JAN.

Rzecz iest niewątpliwa!

DOBRUCHA. (*żywo.*)

Ja ią zaraz nauczę co to mores znaczy,
Kto Pan w domu. Braciszek natychmiast zobaczy.
Ja będę męża córce wybierał z młodzieży;
Ja bracie...

JAN.

Teraz iesteś, iakim być należy.

DOBRUCHA.

Sprzyiasz Władysławowi, wiesz iego mieszkanie,
Niech przybywa!

JAN.

Twóy rozkaz spełnionym zostanie.

DOBRRUCHA. (*żywiey*)

Oho! dosyć iuż tego, niech świat się przekona,
Że iak mąż zagra, tańczyć tak powinna żona.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

SCENA I.

URSZULA, ANNA, PULCHERYA, SŁODKOSZ, PAWEŁ.

URSZULA.

Siądźmy na tych krzesałkach, i w głuchem milczeniu
Uwielbiaymy wdzięk rzadki w iego boskiem pieniu!

ANNA.

Naywiększą ciekawością me serce goreie.

PULCHERYA.

A ia słysząc te wiersze, iuż zawczasu mdleię.

URSZULA.

Wszystko słodkiem, co tylko z ust iego pochodzi.

ANNA.

A ta słodycz słodycze podwaia i słodzi.

PULCHERYA.

Wiersz twóy iest słodszym dla mnie nad kremy i lody.

URSZULA.

Czytay!

ANNA.

Spiesz się!

PULCHERYA.

Dasz łaski mi swoiey dowody,

Jeżeli nie odmówisz o co błaga dama...

URSZULA.

Na prędce chciey nam czytać swoie epigramma.

SŁODKOSZ. (*z wdziękiem do Urszuli.*)

Ach Pani! iest to dziecko, co na świat przychodzi;

Los tak chce... ieśli w domu twoim się urodzi,

Będzie mogło o piękność walczyć i z pół bogi!..

URSZULA.

Tem droższem będzie dziecko, gdy ociec tak drogi.

SŁODKOSZ.

Twoie zadowolnienie, nieba biorę w świadki,

Będzie mu służyć Pani w miescu iego matki.

PULCHERYA.

Co za dowcip!

SCENA II.

HENRYKA, URSZULA, ANNA, PULCHERYA, SŁODKOSZ, PAWEŁ.

URSZULA. (*do przechodzącey Henryki.*)

Gdzie idziesz?

HENRYKA.

Ja mamo się trwożę,

Sądząc, że ma przytomność zbyteczną iest może!..

URSZULA.

Zbliż się i nadstaw uszy, a usłyszysz pienie,
Które rzadką harmonią wprawia w zachwycenie.

HENRYKA.

Nie umiém czuć piękności rymotwórczéy sztuki,
Bo móy umysł nie poymie głębokiéy nauki.

URSZULA.

To wcale nic nie szkodzi, mam ci coś powiedzieć,
O czém prędzéy lub poźniéy, musisz się dowiedzieć.

SŁODKOSZ.

Uiąć cię nic nie może w tylu ludzi tłumie,
Ale Pani uymować wszystkich ludzi umie.

HENRYKA.

Jedno i drugie nigdy nie mam w przedsięwzięciu.

PULCHERYA. (*do Słodkosza.*)

Ach lepiéy rozmawiaymy o twoiém dziecięciu!

URSZULA.

Paweł niech poda krzesło!

(*podaiąc lokay krzesło upada.*)

Niezgrabo przebrzydła!
Jużeśto równowagi zapomniał prawidła?

PULCHERYA.

Że na ziemię z krzesełkiem Paweł na znak runął,
Był powód, że się z miesca troszeczkę usunął,
Które punktem środkowym ciężkości zowiemy.

PAWEŁ.

Jam to zaraz miarkował, gdym leżał na ziemi.

URSZULA.

Ryś!

SŁODKOSZ.

On mówił, że nie szklanka, więc stłuc się nie może,

ANNA.

Zawsze się dowcip Pański na nowy żart wzmoże.

PULCHERYA.

Niech to nas nie wstrzymuie.

URSZULA.

Bardzo proszę Pana,

Aby nam była uczta iak nayśpieszniey dana!

SŁODKOSZ.

Pań tak wielki apetyt wprawia mię w obawę,
Iż będzie mało z wierszów dać iedną potrawę.
Będę więc Paniom czytał ucinki, sonety,
A naostatku oda posłuży na wety,
Którą Xiężniczka Anna nad Koźmiana woli,
Pełno znaydziecie Panie w niey atyckiey soli;
Sądzę więc, że zachwycą te boskie was pienia!

ANNA.

O tem i naymnieyszego nie mamy wątpienia.

URSZULA.

Pst siostro! pst Pulcheryo! uciszcie się proszę.

PULCHERYA.

Zawczasu się nad wdziękiem tey ody unoszę.
Bo nad życie przekładam wiersz pełny i gładki,
Kiedy harmoniynemi pieśei ucho spadki.

SŁODKOSZ. (*zaczyna.*)

Od...

PULCHERYA. (*do Henryki.*)

Niech się nikt nie waży głuchey przerwać ciszy.

SŁODKOSZ. (*czyta.*)

ODA

do Xiężniczki Anny.

na wyzdrowienie z febry kwarantanny.

» Xiężniczko! cóż się z rozumem stało,
» Ażeby suto, hoynie i wspaniało,
» Upstrzyć i ubrać apartamenta,
» By się gnieździła febra przeklęta! «

ANNA.

Cudownie!

PULCHERYA.

Ta iest Oda wybornie zaczęta.

URSZULA.

Pan tylko rymotwórcze posiadasz talenta!

PULCHERYA.

Ten wiersz » Xiężniczko cóż się z rozumem twym stało «
Maluie nam myśl górnie, szczytnie i wspaniało.

ANNA.

» By się febra gnieździła « ach iak to iest ślicznie!

URSZULA.

» Suto, hoynie, wspaniało « iak brzmi harmonicznie!
Te trzy przysłówki w wierszu umieszczone razem,
Czaruią wyobraźnią malarskim obrazem.

ANNA.

Słuchaymy drugiéy strofy...

SŁODKOSZ. (*powtarza z ogniem.*)

» Xiężniczko! cóż się z rozumem stało,
» Ażeby suto, hoynie i wspaniało,
» Upstrzyć i ubrać aparsamenta,
» By się gnieździła febra przeklęta! «

PULCHERYA.

» Xiężniczko! cóż się z rozumem stało! «

ANNA.

» By się gnieździła febra przeklęta! «

URSZULA.

» Ażeby suto, hoynie i wspaniało! «

SŁODKOSZ. (*czyta.*)

» Precz! precz! niech idzie, gdzie się iéy podoba.
» Ach ta nikczemna, bezecna choroba,
» Niechay w wspaniałym nie mieszka pokoiu!
» Co posiada wdzięków, ile pszczół w roiu! «

PULCHERYA.

Panie Słodkosz pozwolić racz mi odetchnienia,

ANNA.

Pozwól ci zasłużone oddać uwielbienia!

URSZULA.

Słysząc go, sama nie wiém, co się zę mną dzieie,
Unoszę się, zachwycam, rozczulam i mdleie.

PULCHERYA.

» Precz! precz! niech idzie, gdzie iéy się podoba!..
» Niechay w wspaniałym nie mieszka pokoiu! «

Ach to słowo » w wspaniałym « powtarzam z zachwytem,
I z przenośnią iest zręcznie w tey strofie użytem.

URSZULA.

» Precz! precz! niech idzie, gdzie iey się podoba!«
To » podoba « iest zrecznie tu zastósowanem,
I to miesce w tey strofie, iest nieporównanem.

PULCHERYA.

To » podoba « iest boskiem, wybornem!

ANNA.

Prawdziwie!
To » podoba « użytem iest bardzo szczęśliwie.

PULCHERYA.

Tak pisać tobym chciała!

URSZULA.

To warta miliony
Ale umiecież zgłębić sens w nim utaiony?

ANNA i PULCHERYA.

... O ho ho! ...

URSZULA.

» Precz! precz! niech rusza, gdzie iey się podoba!«
... to o febrze .... przenośnie powiada,
Bo Pani postępować tak w domu wypada.
» Precz! precz! niech rusza, gdzie iey się podoba!
» Gdzie iey się podoba « według mego zdania,
Tysiączne w sobie mieści dorozumiewania.

ANNA.

Małe to słówko rzeczy mieści w sobie wiele.

URSZULA. (*do Słodkosza.*)
Gdyś pisał to » podoba « w swoiém arcydziele,
Śmiałość iego postrzegłżeś przenikliwym wzrokiem?
I czułżeś, że to twego dowcipu wyskokiem?..

SŁODKOSZ. (*z przysadą.*)
Czułem!

ANNA.
I ten się wyraz bardzo mi podoba,
» Ta nikczemna, bezecna, szkaradna choroba. «
To się ściąga do febry, każda z was rozumié,
Która względów Xiężniczki szanować nie umié.

URSZULA.
Obie są strofy przednie, brzmią iak naywspanialéy,
Teraz Mości Słodkoszu racz nam czytać daléy.

ANNA.
Ach niech Pan to » podoba « raz przeczyta ieszcze,
Niech się z tén lubém słówkiem do woli napieszcze.

SŁODKOSZ.
» Precz! precz! niech rusza, gdzie iéy się podoba, «

URSZULA, ANNA, PULCHERYA.
(*razem.*)
» Gzie się iéy podoba! «

SŁODKOSZ. (*powtarza.*)
» Ach ta nikczemna, bezecna choroba!
» Niech się nie mieści w wspaniałym pokoiu,
» Co posiada wdzięków ile pszczół w roiu. «

URSZULA, ANNA, PULCHERYA.
(*razem.*)
» W wspaniałym pokoiu! «

SŁODKOSZ.

» Ach ta nikczemna, bezecna choroba!.. «

URSZULA, ANNA, PULCHERYA.

(*razem.*)

To iest febra nikczemna!

SŁODKOSZ.

» Co posiada wdzięków ile pszczół w roiu! «

URSZULA.

» Wdzięków ile pszczoł w roiu! «

ANNA, PULCHERYA.

Przewybornie!

SŁODKOSZ.

» Niech w wspaniałym nie mieszka pokoiu,
» Co posiada wdzięków ile pszczół w roiu. «

1.

» Ach iak tu nie wznieść wnet ostrobrwi!
» Ty się iuż bierzesz do Xięcey krwi?!.
» I w dzień i w nocy sprawiasz niepokóy!
» Niedługoś wieczna, szalona stóy!.. «

2.

» Xiężniczka teraz do Badenu iedzie,
» A tam cię spierze własnemi rękami,
» I pod srogiemi mękami;
» Czey ci raz żmyio końca doiedzie! «

PULCHERYA.

» Xiężniczka teraz do Badenu iedzie, »

ANNA.

» I pod srogiemi mękami, «

URSZULA.

» A tam cię spiorze własnemi rękami. »

ANNA.

Slicznie!..

PULCHERYA.

Jak wszystko idzie gładko, szczytnie, harmonicznie,
Co za moc wszędzie wiersza!

ANNA.

Z zachwytu szaleie.

URSZULA.

Słysząc tyle piękności z uniesienia mdleie!

PULCHERYA.

Wiersz ody wszędzie piękny, przyiemny i gładki.

ANNA.

Z harmoniią się w niey łączy dowcip twórcy rzadki.

URSZULA.

Moc z pięknością są wszędzie różą przeplatane!

PULCHERYA.

Wszystkie strofy wonnemi kwiatami zasiane.

SŁODKOSZ.

Więc wiersz iest przewyborny?

URSZULA.

Przecudowna oda,
I wiek współczesny wiekóm potomnym ią poda.

ANNA.

Cóż to znowu się znaczy? moia siostrzenica
Tylu się pięknościami ieszcze nie zachwyca?

HENRYKA.

Każdy ma swoie zdanie, swóy sposób myślenia;

Choć mię nie zachwycaią te wyborne pienia,
Ciocia się nad pochwałą ody tey rozwodzi.

SŁODKOSZ. (*do Henryki.*)

Może ia Panią nudzę?..

HENRYKA.

O to nic nie szkodzi.

URSZULA.

Teraz czytay ucinek.

SŁODKOSZ. (*czyta.*)

Na Szal

Koloru amarantowego ciemnego, przez pewnego przyiacielskiego, grzecznego, zacnego kawalera dany iego Filidzie.

URSZULA.

Ach iak to naiwnie!
Ten tytuł iest przedziwny!

ANNA.

Zaczyna przedziwnie!

SŁODKOSZ. (*czyta.*)

» Na dowód moiey miłości «

ANNA, PULCHERYA, URSZULA.

Ach! ach!

SŁODKOSZ. (*czyta daléy.*)

» Pomimo wielkiey drogości,
» Szal, którego iaskrawy szlak
» Wielbi Niemiec, Włoch, Polak.
» Na moiey Lais wspaniale,
» Ofiarowałem iey wcale.

» Gdy dumna z swoiey piękności,
» Będziesz dziwić wszystkich gości,
» Gdzie ogród Saski wspaniały,
» Plac zaymuie i nie mały.
» Z Tytyrem albo Kleonem
» Powiem z umysłem skwaszonem,
» Słowu memu Pani wierz,
» Ach moia Bogini szalbierz! —

URSZULA.

Lais, ten wyraz z Greckiego iest wziętym,

PULCHERYA.

Uczoną iest przenośnią ucinek zaczętym.

SŁODKOSZ. (*czyta.*)

» Szal, którego iaskrawy szlak
» Wielbi Niemiec, Włoch Polak.
» Na moiey Lais etc. etc. etc.

ANNA.

Ach co to za dwoyznaczność!

URSZULA.

Koncept nad konceptem,
Na który gust się rzadki wysadził z talentem.

PULCHERYA.

» Słowu moiemu Pani wierz,
» Ach moia Bogini szalbierz!
Tak zaś się deklinuie szalbierz pierwszy spadek,
Szalbierze liczby mnogiey tenże sam przypadek.

URSZULA.

Przyznam się, od pierwszego naszego poznania

Nie wiem iakie o Panu powzięłam mniemania,
Ale mię rym twóy wprawia teraz w zachwycenie.

SŁODKOSZ.

I Pani, gdybyś swoie czytała nam pienie,
Równiebym wielbił talent w twego pendzla tworze.

URSZULA.

Na rymy moie pióro zdobyć się nie może.
Ale ci odkryć muszę wielką taiemnicę,
Oto... ułożyłysmy założyć wszechnicę.
Plan mamy ukończony prawie iuż w połowie,
Który mieć będę zaszczyt udzielić w osnowie.
O rzeczypospolitey Plato pisząc dzieła,
Tam właśnie także stanął, gdzie i ia stanęła;
Rozprawę tę zamyślam kończyć górną prozą.
Bo to iest niesłychaną dla płci piękney zgrozą,
Że męzczyzn nadużycia i przemoc przeklęta,
Każe nam zaniedbywać nauki, talenta;
I kładzie nas w daleko pośledniey szym rzędzie,
Ale ia i ród niewiast, tych krzywd mścić się będzie!..

PULCHERYA.

Sądzą zapamiętali złośliwcy w swey dumie,
Że nam zbywa na guście, mądrości, rozumie,
I że do wyższych celów niezdolne kobiety,
Tylko kupować szale, tiule, petynety,
Lub sądzić o piękności iakiego koloru...
Jest to krzywdzić płeć piękną, sądzić ią z pozoru.
Powstańmy!.. płeć z rozumu i piękności znana,
Nie chce odtąd nad sobą mieć żadnego pana.

SŁODKOSZ.

Damy więcey nad życie i nad wszystko cenię,
I w ten czas, gdy ubóstwiam ich oczu weyrzenie,
Wielbię ich wielki rozum, naukóm się dziwię.

URSZULA.

I płeć nasza uwielbia twóy rym sprawiedliwie,
Lecz my chcemy dać poznać zdumionemu światu,
I tym dumnym pedantom, mędrcóm perypatu,
Że nie dla kształtu mamy osadzoną głowę,
I możem towarzystwo zebrać naukowe.
Tam, co dotąd w osobnym umieszczano rzędzie,
Połączone nayściśley i nayczelniey będzie.
Mądrość wraz z mistycznością, z ciemnotą nauki,
Filozofia z przesądem, z prawem wolne sztuki.
A nayczęściey ze zwykłych ziawisk przyrodzenia,
Tysiączne będziem sobie czynić doświadczenia.
A kiedy sprzeczki zaydą w uczonem badaniu,
Słuchać, lecz w każdem kochać nie będziem się zdaniu.

SŁODKOSZ.

Ja przystąpię do sekty zaraz sceptycyzmu.

URSZULA.

Ja abstrakcyę passyami lubię platonizmu.

PULCHERYA.

Ja znowu, którey lubą iest piękna natura,
Zostanę uczennicą sekty Epikura.

ANNA.

Ja lubię cząstki, z których ciał całość się składa,

A że zawsze *vacuum* w nowe błędy wpada,
Na subtelnęy materyi przeważam się stronę.

SŁODKOSZ.

A ia na się romansów przyimnuię obronę.

PULCHERYA.

Lubię wiry.

URSZULA.

Ja światy krążące nad życie.

PULCHERYA.

Początek posiędzenia idzie wyśmienicie;
Wynalazek iakowyś uczynićby trzeba.

SŁODKOSZ.

Panie żyiącém światłem obdarzyły nieba:
Więc masz do doświadczenia wolne przyrodzenie.

URSZULA. (*patrzy przez teleskop.*)

Mam!.. mam!.. niechay mię słucha całe zgromadzenie:
Oto ia widzę ludzi na środku xiężyca,

ANNA. (*patrzy.*)

To nie ludzie siostrzyczko, ale iest dzwonica.

PULCHERYA.

Teżaz będziemy zgłębiać w przelocie fizykę,
Prawo, chemią, moralność, dzieie, gramatykę.

URSZULA.

Moralność wielkich ludzi ta boska mistrzyni,
Jakieś na mnie wrażenie umysłowe czyni...

(*myśli.*)

Stoicy nad innymi zwycięztwo odnoszą,
Bo ich mądrość prawdziwą poi mię rozkoszą.

PULCHERYA.

W krótce dla prozy wyydzie przepis niespodziany,
W prozie potrzebne czynić należy odmiany.
Przez duszy iakiś popęd i mocny i dzielny,
Do słów i przymiotników ia mam wstręt śmiertelny,
Których iednak codziennie musiemy używać.
Trzeba sposoby będzie iakie wynaydywać,
Abyśmy oczyścili nayśpieszniey z nich mowę,
A natomiast znaleźli wysłowienia nowe.

URSZULA.

Wniosek ieden przytoczę bardzo doskonały,
Który i potomności uzyska pochwały,
I nas wszystkie okryie nieśmiertelną sławą:
Oto trzeba się zaiąć wyrazów poprawą,
Które zmieniaią myśli częstokroć prześliczne,
Bo z niemi zwykłe igrać pisma periodyczne;
I gdy płaską dwóyznaczność z dowcipem koiarzą,
Nie iedna musi odeyść z zrumienioną twarzą.

SŁODKOSZ.

Wyborne są zamiary!

ANNA.

Pan statut obaczysz,
A gdy go ukończemy, trutynować raczysz.

SŁODKOSZ.

Zapewnie będzie słynął mądremi zasady.

PULCHRRYA.

Będziemy w nim wytykać pism rozlicznych wady,
Wiersze i prozę w ścisłym zamkniemy rygorze.

Prócz nas nikt więcey w świecie mądrym być nie
może.
Sprzeczki będą naszemi kierowały kroki,
I my będziem o dziełach ogłaszać wyroki.

SCENA III.

PAWEŁ, SŁODKOSZ, URSZULA, PULCHERYA, ANNA, HENRYKA, VADIUS.

PAWEŁ.

Panie! iakiś tam człowiek czeka w przedpokoiu,
Mówi bardzo przyiemnie, i iest w czarnym stroiu.

SŁODKOSZ.

Ach to iest móy przyiaciel! mąż wielce uczony,
Który chciał być od dawna Paniom przedstawiony.

URSZULA.

Związek twoiey przyiaźni równie dla mnie świętym,
Przedstaw go, a uprzeymie zostanie przyiętym.
(*do odchodzącey Henryki.*)
Hola! cóż to? czy mam ci powtarzać sto razy?
Zostań!

HENRYKA.

Gotowam zawsze na mamy rozkazy.

URSZULA.

Dowiesz się iakie matka ma ci dać zlecenia.

SŁODKOSZ. (*przedstawiaiąc Vadiusa.*)

Pani! oto ten człowiek umiera z pragnienia.
Poznać twoie talenta, umysł ukształcony,
I chociaż nie iest ieszcze mędrzec poświęcony,
Może między uczonych wmieszać swe trzygrosze.

URSZULA.

Bardzo wiele dobrego o nim sobie wnoszę,
Gdy go ręka przedstawia, którą tyle cenię.

SŁODKOSZ.

Krótko tylko o iego talentach namienię.
On wie, co był za ieden Krasicki, Trembecki,
I lepiéy niż winiarze umie ięzyk grecki.

URSZULA.

Ten Pan umie po grecku?

ANNA.

Słyszy siostrzenica.

PULCHERYA.

Po grecku! tem nas samem unosi, zachwyca.

URSZULA.

Za ten ięzyk klassyczny day nam pozwolenie,
Niechay cię obeymiemy w nasze uściśnienie.
(*wszystkie całuią go prócz Henryki.*)

HENRYKA. (*wzbrania się.*)

Ten ięzyk iest mi obcym, i obcym zostanie.

URSZULA.

Dla xiąg greckich naywiększe mam uszanowanie.

VADIUS.

Hołd, z którym się móy zapał w téy chwili rozwodził,
Może iakiéy uczonéy rozprawie przeszkodził.

URSZULA.

Język grecki nie szkodzi, lecz wszystko naprawia.

SŁODKOSZ.

Ten Pan rymotworczémi pismami się wsławia.

Pisał przednie romanse, ody akrostysze,
I ieśli Panie każą, z niemi się popisze.

VADIUS.

Znaiąc aż nadto wadę współczesnych pisarzy,
Że gdzie tylko sposobność iaka im się zdarzy:
Na ulicy, w pałacach, w ogrodach, u dworu,
Zaraz nudzą czytaniem swoiego nas tworu.
Nic nie iest śmiesznieyszego według mego zdania,
Jak gdy autor za sławą po mieście ugania,
I o pochwały żebrząc łaskawych słuchaczy,
Złemi dziełmi znudzonych wiedzie do rozpaczy.
Nie pragnę tym sposobem stać się w świecie sławnym,
I utrzymuię zawsze z iednym mędrcem dawnym:
» Że pisarz niepowinien swoie pisma czytać «
Lecz' gdy Panie pozwolą o sąd się zapytać:
Będę im deklamował dwa małe Sonety...

SŁODKOSZ.

Twe wiersze rozlicznemi szczycą się zalety.

VADIUS.

Twoiemi Wenus rządzi, Kupido i wdzięki,

SŁODKOSZ.

Miodopłynność i szczytność z pod twey płyną ręki.

VADIUS.

Ithos i Pathos twoie wdzięczy i ozdabia,
I romantyczne Nimfy ich pięknością zwabia.

SŁODKOSZ.

A twe gładkie Sielanki, kto z uwagą czyta
Przyznaie, żeś z Wirgiliem przeszedł Teokryta.

VADIUS.

Od twoich styl unosi, zachwyca, porusza,
Tak, iż przewyższasz ody sławne Horaciusza.

SŁODKOSZ.

Pan w pieśniach dosiągnąłeś iuż Anakreona.

VADIUS.

Ucinków twoich wartość iest nieoceniona.

SŁODKOSZ.

Nic nié masz pięknieyszego nad pańskie sonety,

VADIUS.

A nic dowcipnieyszego nad twe triolety.

SŁODKOSZ.

W dumach umiész rozczulać, przyznaię ci szczerze,

VADIUS.

Pan za szarady wieniec od Polek odbierze.

SŁODKOSZ.

Gdyby cenić talenta umieli rodacy!..

VADIUS.

Gdyby współcześni na twéy poznali się pracy!..

SŁODKOSZ.

Nie chodziłbyś zapewne po mieście piechotą.

VADIUS.

A tobie wystawiliby statuę złotą. —
Lecz ... pozwól! oto dumka ... pozwól wszakże przecie
Wolno mi!

SŁODKOSZ.

Nie słyszałeś o pewnym sonecie.
Treść iego o Xiężniczki Anny wyzdrowieniu.

VADIUS.

Czytałem go na pewnem wczoray zgromadzeniu.

SŁODKOSZ.

Wieszże kto go napisał?

VADIUS.

Nie... lecz ci otworzę,
Że iest tak zły, iż gorszy znaleść się nie może.

SŁODKOSZ.

A ludzie iednak mówią, że iest niezrównany.

VADIUS.

A ia to ci powtarzam, że źle napisany.
Czytay go, a poweźmiesz takież same zdanie,

SŁODKOSZ.

Każdy niechay naylepiey przy swoiem zostanie,
Bo ten sonet nielada napisała głowa.

VADIUS.

Niechay mię bóg od takich wierszydeł zachowa.

SŁODKOSZ.

Nielada kto tak pięknym poszczyci się tworem,
Powód mam bardzo wielki... iam iego autorem.

VADIUS. (*zmieszany.*)

Pan?

SŁODKOSZ.

Ja!

VADIUS.

To niepodobna!.. to z uwagi braku!

SŁODKOSZ.

Dla tego zły, że Panu nie przypadł do smaku.

VADIUS.

Musiałem mieć zapewne umysł roztargniony;
Lub czytelnik wymową lichą obdarzony
Zepsuł piękność sonetu... niech Pan to przebaczy,
I nayłaskawiey słuchać moiey dumy raczy.

SŁODKOSZ.

Według moiego zdania duma ma przywary:
Popierwsze, nie iest w modzie; drugie, styl ma stary.

VADIUS.

A duma nieiednego rozczula i bawi!

SŁODKOSZ.

A to iednak iey losu wcale nie poprawi.

VADIUS.

Te wady sławie dumy nie mogą nic szkodzić.

SŁODKOSZ.

Śmiało może się pedant z iey chwałą rozwodzić.

VADIUS.

Spostrzegam, że iey piękność serce twoie wzrusza.

SŁODKOSZ.

Pan Vadius swoie dzieła chwalić nas przymusza.

VADIUS.

A Pan swoie narzuca bezczelnie i śmiało.

SŁODKOSZ.

Póydź precz nieznośny mędrku, odwieczny bazgrało!

VADIUS.

Pódź precz hańbo parnasu, brudny wierszokleciel!

SŁODKOSZ.

Ty, któryś pisma cudze skradał całe życie.

VADIUS.

Póydź naylichszy rymaku, gryzmoło przeklęta!

URSZULA.

Do czegóż zmierza kłótnia przez panów zaczęta?

SŁODKOSZ.

Idź lepiey i zwróć wszystkie rabusiu grabieże,
Które twa dłoń z pism greckich i łacińskich bierze.

VADIUS.

Idź lepiey chwałę żebrać, dla twey lichey pracy,
Bo z twoiey łaski kulać zaczyna Horacy.

SŁODKOSZ.

Pomniy, ile twey sławie to pisemko szkodzi!

VADIUS.

Pomniy, że z twoiey łaski księgarz żebrać chodzi.

SŁODKOSZ.

Moia sława zrobiona! nic iey nie zniweczy.

VADIUS.

A Gorczyczewski mówi, że piszesz od rzeczy.

SŁODKOSZ.

A o tobie co mówi?.. i iak cię ocenia?..

VADIUS.

O mnie tylko nawiasem w satyrach nadmienia;
I kładzie mię wśród liczby zwyczaynych pisarzy,
Których dwór swoią łaską i względami darzy.
Tobie zaś wszędzie daie dowcipne ucinki,
I z twoich pism wyraźne stroi sobie drwinki.

SŁODKOSZ.

Że me pisma wydrwiwa, daie przez to probę,
Iż poważa me rymy, i moię osobę.

I gdy ciebie policzył w młotłochu autorów,
Mnie uczcił kilkakrotną wzmianką moich tworów.
Walczy ze mną zacięcie, odważnie i śmiało,
Tak iak ze zapaśnikiem wałęcznym przystało.
A kilkokrotnie silną dłonią raz zadany
Dowiódł, że nie zewszzstkiem iestem pokonany.

VADIUS.

Z piórem w ręku pokażę co umiem. . . co mogę!

SŁODKOSZ.

Piórem ci do zwycięztwa zatamuię drogę.

VADIUS. (*odchodząc.*)

Wyzywam cię na prozę, łacinę i pienia.

SŁODKOSZ.

U Pukszty się zobaozem, bądź zdrów . . . do widzenia.

SCENA IV.

SŁODKOSZ, URSZULA, ANNA, PULCHERYA, HENRYKA.

SŁODKOSZ.

Pani racz nie brać za złe mego uniesienia,
Broniąc twóy smak, broniłem razem moie pienia.

URSZULA.

Czyn takowy wdzięcznością me serce przenika,
Lecz mówmy o czém innéin. . . Czy słyszy Henryka!
Dawno miałam iuż zamiar otworzyć ci nowy,
Który ani ci przeszedł nawet koło głowy,
A ten przezemnie wkrótce odkrytym zostanie,

HENRYKA.

Niepotrzebnem iest mamy o móy los staranie,
Nie wdaię się w uczone kłótnie i rozprawy,
Lubię życie wygodne, niewinne zabawy.
By mówić mądrze umysł natężyć potrzeba,
A mnie zwyczayną głową obdarzyły nieba.
Być mądrą, nie iest moiem wcale przedsięwzięciem,
I wolę tak, iak iestem, pozostać zwierzęciem;
Niżeli się wysadzać na górne wyrazy.

URSZULA.

To dobrze!.. lecz mi daiesz powód do urazy,
Bo cierpieć we krwi moiey nie mogę nieuka.
Prożno w piękności twarzy zalet Waszeć szuka!
Piękność iest tylko kwiatem, choć świeci się ładnie,
Jak w chwili wdzięk rozwiia, tak z chwilą opadnie;
Bo na powierzchowności opartą iey chwała!..
Lecz mądrość iest niezmienna, niewzruszona, stała.
Chciałam cię obznaiomić z tey piękności drogą,
Którą i czasu dłonie zniweczyc nie mogą,
Chciałam cię zwolennicą uczynić nauki,
Obeznać cię z budową trudney mowców sztuki;
A nakonięc z zamiarem trwaiącym statecznie,
Bym cię z godnym człowiekiem mogła złączyć wiecznie;
A ten iest Imć Pan Słodkosz. On to przeznaczony,
Zwać cię słodkiem imieniem ukochaney żony.

HENRYKA.

Mnie mamo?

URSZULA.

Tak iest ciebie, cóż te fochy znaczą?

ANNA.

Rozumiem was, te oczy iasno mi tłómaczą,
Że wy oczekuiecie na me zezwolenie...
(*do Słodkosza.*)
Choć... mnieś pierwey miłości poświęcił płomienie,
Zezwalam na Henryki z Wać Panem zamęście,
Bo to może utrwalić na zawsze twe szczęście.

SŁODKOSZ.

Jakiemiż Pani słowy każesz dzięki składać!
Za zaszczyt, którym sługę pragniesz swego nadać?
Jakże ia...

HENRYKA.

Wolniey trochę... ieszcze się nie stało,
A Pan dzięki chcesz składać.

URSZULA.

Nie bądź Waść zuchwałą.
Ty wiesz, że ieśli zechcę... wszak wiesz, co się stanie!
Zostawmy ią, a upor podpadnie odmianie.

SCENA V.

HENRYKA, PULCHERYA.

PULCHERYA.

Widać troskliwość matki w tak pięknym wyborze,
Lepszego znaleść męża panna już nie może.

HENRYKA.

Jeżeliś tym wyborem tak iest zachwyconą,
Powiedz czemu Słodkosza nie pragniesz być żoną?

PULCHERYA.

Ciebie siostro, a nie mnie, taki zaszczyt czeka,

HENRYKA.

Tak zacnego ci z chęcią odstąpię człowieka.

PULCHERYA.

Gdybym chciała Hymena brać na się ogniwa,
Z takim mężem zapewnie byłabym szczęśliwa. .

HENRYKA.

Gdybym iak ty, pedantem była zachwyconą,
Niczyią tylko iego zostałabym żoną.

PULCHERYA.

Chociaż inny smak mamy i o rzeczach zdanie,
Potrzeba dla rodziców mieć uszanowanie.
Nasza matka nad nami, wiesz, iaką ma władzę,
Sprzeciwiać się iey woli siostrzyczko nie radzę!

SCENA VI.

DOBRUCHA, JAN, WŁADYSŁAW, HENRYKA, PULCHERYA.

DOBRUCHA. (*do Henryki.*)

No córko! trzeba oyca wypełnić życzenia,
Poday Waść dłoń Jeymości na znak zaręczenia.
Masz go od dziś uważać móy buziaczku luby
Za tego, z którym wieczne połączą cię śluby.

PULCHERYA.

Siostra na taki wybor naychętniey przystanie.

HENRYKA.

Potrzeba dla rodziców mieć uszanowanie,
Wszakże ociec nad nami, wiesz, iaką ma władzę!

PULCHERYA.

Matce ci się sprzeciwiać siostrzyczko nie radzę.

DOBRUCHA.

Cóż tam znowu takiego?

PULCHERYA.

Ja papo się trworzę,

Że mama na to zgodzić nie zechce się może.

Bo dla Henryki męża...

DOBRUCHA.

Pst! cóż to ma znaczyć?

Idź lepiey z twoią matką nad książką maiaczyć.

Wola moia dosłownie spełnioną być musi.

Krzykiem niech się sprzęciwiać darmo mię nie kusi!

Póydź, oznaym iey mą wolą.

JAN.

Brat wyrabiasz dziwy!

WŁADYSŁAW.

Ach iak móy los iest świetny! iak iestem szczęśliwy!

DOBRUCHA. (*do Władysława.*)

No! weźmiy ią za rękę móy buziaczku złoty,

I pocałuy ią w usta... Widząc ich pieszczoty

Zdaie mi się staremu, że młodnieć zaczynam,

I w miłostkach spędzone lata przypominam.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

SCENA I.

URSZULA, PULCHERYA.

PULCHERYA.

Tak mamo! iuż się siostra nikogo nie boi,
Z nayświętszych obowiązków żarty sobie stroi.
Żadnego nie chce słuchać więcey napomnienia,
I papy żąda pełnić wolą i życzenia.
Prócz tego, iest niezmiernie zaciętą w uporze.

URSZULA.

Zobaczysz, że ia zaraz wszystkich upokorzę.
Prawem rozumu ręka moia ich pokona;
Pokażę kto iest starszy, mąż, czyli też żona.
Kształt czyli materya, duch albo też ciało,

PULCHERYA.

Matkę o rękę córki prosić należało.
A ten malec, którego tak śmieszną iest postać,
Żąda pomimo woli mamy zięciem zostać.

URSZULA.

Nie wie, iaki los w podział Władysław dostanie,
Cieszyłam się, o ciebie gdy czynił staranie.
Bo że iest pięknym, tę mu zaletę przyznaię,
Lecz mi nie w smak przypadły iego obyczaie,
Wiedząc, że dzieła piszę, i mądre rozprawy,
Nigdy nie był pism moich oglądać ciekawy.

SCENA II.

WŁADYSŁAW, PULCHERYA, URSZULA.

PULCHERYA. (*nie widząc Władysława.*)

Gdyby wybór dla siotry mnie zwierzonym został,
Władysławby Henryki w małżeństwo nie dostał;
Chociaż nikt mieć nie może o mnie podeyrzenia,
Abym ku niemu moie zwracała życzenia.
Lub za podstęp zdradziecki, ktory śmiał uczynić,
Wiem, iż nikt mię o zemstę nie będzie śmiał winić.
Przeciwko tym pociskom umysł ukształcony,
Pod tarczą filozofii zwykł szukać obrony
I wznieść się nad wiek, ludzi, i samego siebie,

(*do Matki.*)

Jego postępki tylko obrażaią ciebie.
Zniweczyć iego zamiar potrzeba koniecznie!
Nawet honor nam każe stawić mu się sprzecznie.
Bo Władysław się mamie podobać nie może,
Nakoniec i to także do tego dołożę:
Że szacunku żadnego nie ma dla nas prawie.

URSZULA.

Dziwak!

PULCHERYA.

I chociaż każdy dziwi się twéy sławie,
Nigdy ci nie oddawał winne uwielbienia.

URSZULA.

Prostak!

PULCHERYA.

A gdym czytała mamine mu pienia,
Nie znalazł ie bynaymniey godnémi pochwały.

URSZULA.

Nieznośny!

PULCHERYA.

(Igdy oto kłótnie z nami trwały,
Niegrzeczności...

WŁADYSŁAW.

Hola! badź Pani łaskawą,
I mniey na przekroczenia chciey powstawać żwawo.
Albo w postępowaniu chciey być więcey grzeczną,
Czemuż nienawiść ku mnie poprzysięgłaś wieczną?
Cóżem złego ci zrobił? iakie moie winy?
I iakie masz niweczyć móy zamiar przyczyny?
Mocą płynney wymowy twóy umysł się łudzi,
Zepsuć mi sławę, ufność, i wiarę u ludzi!
Moia Pani! w iakim cię obraziłem względzie,
Niech sędzią między nami twoia matka będzie!

PULCHERYA.

Jeśli o gniew lub zemstę kto z ludzi mię winił,
Pan sameś się do tego naywięcey przyczynił;
Bo za niestałość iesteś godnym ukarania.
Wiesz, iaka nad umysłem władza iest kochania,
Wiesz, że lepiey utracić życie, dobre mienie,
Niżli w drugiey podniecać miłosne płomienie.
Nic nie iest tak szkaradnem, nic tak obrzydliwe
Jak ten potwór moralny, iest serce zdradliwe.

WŁADYSŁAW.

Pani widzę, to zdrady imieniem nazywa,
Czego początek z źródła twey dumy wypływa.

Wszakże ia tylko pełnię święcie iéy rozkazy.
Nie trzeba przeto żadnéy mieć do mnie urazy.
Uwielbiaiąc twą piękność, w miłosnym zapale,
Dwa lata cię kochałem i wiernie i stale.
Nie będę ci wyliczał, przez iak przeciąg długi
Wielkie czyniłem z siebie ofiary, posługi.
Lecz gdy wszystkie zabiegi, prace i starania
Nie mogły cię zniewolić Pani do kochania;
Innéy serce pozyskać szukałem dziewczyny.
Powiedz więc, z czyiéyże to pochodziło winy?!.

PULCHERYA.

Pan powiadasz, żem była chęci iego sprzeczną,
Kiedy, widząc poprawy potrzebę konieczną,
Te przesądy wyplenić chciałam moią dłonią,
Które czystéy miłości wstępu do serc bronią.
A Pan zawsze sprzecznego byłeś ze mną zdania,
I chciałeś zmysłowego ze mną obcowania.
Gardząc to serc złączenie, zabawki niewinne,
Do których wstęp nie maią cielesności gminne,
A ieśli miłość w sercu kiedy twém zatlała,
Nie pochodziła z duszy, lecz z pierwiastków ciała.
A abyś mógł utrwalić płomień rozniecony,
Trzeba ci zaraz było łożnicy i żony. —
Ach co za dziwna miłość!.. Duch mocny i śmiały,
Zawsze ziemskiéy miłości za nic ma zapały;
Miłość duszy nie wznieca namiętnych płomieni,
Bo ten zapał nayczystszy tylko serca żeni.
Resztą zawsze pogardza, i ma wszystko za nic,

Bo to iest ogień niebios trwaiący bez granic.
Jego skutkiem są skromne igraszki, wzdychania,
I do brudnych wymagań umysłów nie skłania.
W czystości życia spiesznie miiaią godziny,
Kocha się dla kochania, nie z innéy przyczyny.
Dusza iest celem życzeń, ta istota święta,
A o ciele się w ten czas wcale nie pamięta.

WŁADYSŁAW.

Pani!.. co do mnie, szczérze przyznać ci się muszę,
Że ia iakie mam ciało, taką mam i duszę,
Czuię, że ciało duszę na uwięzie trzyma,
Lecz ią z ciałem rozłączyć pono sztuki nie ma.
A moia filozofia zawsze to powiada,
» Że moia dusza z ciałem iedną całość składa. «
Nic nie masz godnieyszego w swiecie uwielbienia,
Jak te czyste o duszy żądze i życzenia,
Ta iedność serc złączonych, ta myśl nader czuła,
Którą zwierzęcość iadem ieszcze nie zatruła.
Lecz ta miłość iest dla mnie troszeszkę za duszną,
Ganić więc mą zmysłowość masz przyczynę słuszną.
Miłość tak chce, więc kocham w własnéy się osobie;
Z czego przed ludźmi żadnych taiemnic nie robię:
I za to ciało moie winném nikt nie sądzi,
Lubo Pani w uczoném mniemaniu nie błądzi.
Widzę iednak, że moie więcéy ludzie cenią,
I iak się pierw żenili, tak się teraz żenią.
A że ten święty związek każdy z nas poważa,
Niech to Panią nie gniewa i niech nie obraża.

I o tę mię niegrzeczność nie chciey Pani winić,
Żem śmiał ci oświadczenia miłosne uczynić.

PULCHERYA.

Więc kiedy Pan nie słucha mego przedstawienia,
I żąda swoiey chuci zadość uczynienia...
Gdy, ażeby w tem sercu miłość wiecznie trwała,
Potrzeba iest koniecznie kuć kaydany z ciała.
Jeżeli moia mama tego mi nie wzbroni,
I moia umysłowość do tego się skłoni.

WŁADYSŁAW.

Już teraz iest po wszystkiem... bardzo mię to boli,
Że zadosyć uczynić nie mogę iey woli.
Bo nadto sobie wiele to ustronie cenię,
W ktorem przed Pani dumą znalazłem schronienie.

URSZULA.

Moia wola nie może nic nigdy odmienić,
A bez niey się Asyndziey nie może ożenić.
I w pośrod pięknych marzeń wiedz o tem Mospanie!
Że inny Henryety małżonkiem zostanie.

WŁADYSŁAW.

Niech ten wybor rozważyć dobrze Pani raczy,
Bo będę przywiedzionym do czarney rozpaczy,
Hańby tey znieść na sobie nie będę iuż w stanie,
Gdy Imć Pan Słodkosz moim rywalem zostanie.
Miłość zmyślonych mędrków, ta bogini domu,
Która wszędzie mi szkodzić pragnie pokryiomu,
Nie mogła godnieyszego przeciwnika stawić;
Zły gust iego i innych umiał w świecie wsławić.

Lecz Słodkosz dotąd żadnéy nie odrwił osoby,
A iego pisma tego naylepsze są proby.
Cała iuż go wyśmiała publiczność w Warszawie,
Tylko Panie go głoszą ulubionym sławie.
Chwaląc iego bez sensu sonet napisany,
Który gdyby był waszym, zyskałby nagany.

SCENA III.

SŁODKOSZ, URSZULA, PULCHERYA, WŁADYSŁAW.

SŁODKOSZ.

Wielką powiem nowinę: oto na kanapie,
Gdy słodkim snem uięty spoczywam i chrapię,
Świat przy mnie na powietrzu w chmurach się unosi,
Krąży, i koło ziemskiéy zleciał na łeb osi,
I gdyby był uderzył o naszę siedzibę,
Potłukłby ią w kawałki, iak ulicznik szybę.

URSZULA.

Daymy temu dziś pokóy. (*z przygryskiem Władysławowi.*) W śród mądréy rozmowy,
Jegomość nie znayduie smaku i osnowy,
I z nieuków dość licznym zwykł powtarzać tłumem,
Że brzydzić się potrzeba nauką, rozumem.

WŁADYSŁAW.

Prawda, że się rozumem i nauką brzydzę,
Ale takiéy nauki tylko nie nawidzę,
Która mózgi na opak przewraca człowiecze,

I lubo ięy dobroci i zalet nie przeczę,
Wolę iednak nieuctwa dawać z siebie próby,
Niźli mądrych udawać, iak pewne osoby.

SŁODKOSZ.

Sądzę że wszyscy moie potwierdzaią zdanie,
Nauka żadney rzeczy zepsuć nie iest w stanie.

WŁADYSŁAW.

A iednak coś na świecie takiego się dzieie,
Bo z wielkiego rozumu nie ieden głupieie.

SŁODKOSZ.

To troche iest za mocno!

WŁADYSŁAW.

Nie iestem uczony!
Więc chociaż troche rozum mam ograniczony,
I twierdzenia me będą bez żadney zasady,
Łatwo na dowód będzie wymienić przykłady.

SŁODKOSZ.

Może na złych dowodach wsparte będą zdania!

WŁADYSŁAW.

Znaydę ie iak nayłatwiey, bez głowy łamania.

SŁODKOSZ.

Sławny przykład naywięcey u mądrych popłaca!

WŁADYSŁAW.

Nie tylko ia, lecz ślepy łatwo ie namaca.

SŁODKOSZ.

Jam dotąd zawsze sądził, że to brak nauki,
Nie niewiadomość z ludzi kształciła nieuki.

WŁADYSŁAW.

Że Pan mylnie sądziłeś, ręczę mym honorem,
Bo mądry nieuk głupców zawsze bywa wzorem.

SŁODKOSZ.

Głos ludu temu przeczy... zatem złe twierdzenie,
Wreszcie głupiec i nieuk, iedno ma znaczenie.

WŁADYSŁAW.

Jeśli Pan słów iednakie znaczenie tłómaczy,
Głupiec i pedant iedno, ściśle biorąc, znaczy.

SŁODKOSZ.

Nayłatwiey można głupstwo rozpoznać nieuka.

WŁADYSŁAW.

Inny głupstwo okazać przez nauki szuka.

SŁODKOSZ.

Nauka iest zasługą w całym świecie głośną!

WŁADYSŁAW.

Lecz gdy z głupstwem iest w parze, staie się nieznośną.

SŁODKOSZ.

Zdaie mi się, że głupstwo ma iakoweś wdzięki,
Gdy na iego obronę wziąłeś broń do ręki.

WŁADYSŁAW.

Odtąd mię niewiadomość swoim wdziękiem łudzi,
Jak poznałem naukę napuszonych ludzi.

SŁODKOSZ.

A ci, których w uczonych Pan umieszczasz rzędzie
Więcey, od pewnych ludzi cenieni są wszędzie!

WŁADYSŁAW.

Chociaż Pan bardzo iasno twierdzenie dowodzi,
Lecz nie wiem, czy się na to każdy człowiek zgodzi

URSZULA.

Zdaie mi się...

WŁADYSŁAW.

Niech Pani darować mi raczy,
Jegomość się za nadto zuchwale tłómaczy.
A nawet swoie myśli wysławia niegrzecznie.
Musiałem od natarcia bronić się koniecznie.

PULCHERYA.

Ale ta uszczypliwość widoczna w odporze!

WŁADYSŁAW. (*na stronę.*)

Nowy znowu przeciwnik, więc broń w pochwę włożę.

URSZULA.

Lubię, gdy się przeciwnik walecznie spotyka,
Lecz nie lubię, gdy pocisk osoby dotyka.

WŁADYSŁAW.

To nic nie nadweręża iego dobrey sławy,
Polak zna się na żartach, i lubi zabawy
Lecz ieśli urażonym został w pewnym względzie,
I na tem sława iego nic cierpieć nie będzie.

SŁODKOSZ.

Nie dziwię się bynaymniey że w czasie potyczki,
Jegomość dawał ciągle uczonym przytyczki,
Bo iest dobrze u dworu i króla widzianym,
A na dworze iest rozum dysgracionowanym.
Dwór do tego iest z pewnych przyczyn zniewolony;
A Jegomość, wiadomo, że iest z dworu strony.

WŁADYSŁAW.

Ponieważ są za wielkie wasze wymagania,

Na dwór daią się słyszyć ciągłe narzekania,
Ciągłe skargi, przymówki, i żale i wrzaski,
Za to, że tam złe pisma doznaią niełaski.
Pozwól Panie Słodkoszu otworzyć mi zdanie,
(Chociaż twe imie wpaia nam uszanowanie.)
Pozwól, niech ci myśl moię z szczerością otworzę,
Lepsze trzeba mniemanie powziąść nam o dworze.
Pan, i iemu podobni, bardzo grubo błądzą,
Jeśli dwór z nieroztropnych głów złożonym sądzą.
Nikt rozumu monarsze i nam nie zaprzeczy.
Umiemy cenić wartość należycie rzeczy,
Lecz duch czasu i w modzie będące nauki
Noszą na sobie piętno widoczney przynuki.

SŁODKOSZ.

Widziemy tego smaku oczewiste ślady.

WŁADYSŁAW.

Niech Pan raczy łaskawie wymienić przykłady.

SŁODKOSZ.

Bielawski i xiądz Baka *) w tuteyszey krainie,
Z nauk i wiadomości nayzaszczytniey słynie.
Jednak chociaż ich imie każdy rodak wsławia,
Dwór im iednak swey łaski i względów odmawia.

WŁADYSŁAW.

Pan przez skromność cytuiąc tych mężów imiona,
Nie chcesz się do ich liczyć zaszczytnego grona.

---

*) Baka Societatis Jesu, pisał liche poema o śmierci.

Lecz niech mi Pan odkryie swoie myśli szczérze,
Cóż dla kraiu zrobili ci wielcy rycerze?
Miałże kiedy pożytek naród z ich piór tworu,
Za cóż mogli uzyskać nagrody u dworu?
Niechay się pierwey pisarz kogo z boku pyta,
Czy kto iego foliały na dworze z nas czyta.
Tym Ichmościóm coś wlazło do ich ciasney głowy,
Że byle świstek iaki wypchnąć na świat nowy.
Który prasa na papier z ozdóbką wyciska,
Zaraz każdy z nich wielkie znaczenie pozyska;
Że od nich całość tylko zawisła korony,
Losy i szczęście ludów i monarchów trony.
Że za naymnieysze pismo czeka ich zapłata;
I wszystkie na nich oczy są zwrócone świata;
Że imie ich z ust do ust biega między ludem,
I że są wzorem mędrców, i nauki cudem.
Za to, że przeczytali zbutwiałe szpargały,
I nad tém pracowali prawie żywot cały.
I nie iedne ślepali nocy i wieczory,
Aby greckie i rzymskie przerzucić autory,
I raczyli się długo i męczyć i trudzić,
Jak w rozwlekłych rozmowach słuchaczów wynudzić.
Upoiona nauką, obfita w czcze słowa,
Niezdatna do niczego, a próżna ich głowa.
Tém tylko ustaloną swoię sławę widzi,
Kiedy z nauk, z rozumu, i z rozsądku szydzi.

URSZULA.

Pan bardzoś się rozpalił, a te uniesienia

Daią się z twoich muszkuł widzieć poruszenia.
Lnie pono rywala iest gniewu przyczyną!

SCENA IV.

SŁODKOSZ, *URSZULA*, *WŁADYSŁAW*, *PULCHERYA*, *JOZEF.*

JOZEF, (*oddaie list.*)

Uczony który Pani służył przed godziną,
A którego ia iestem sługą uniżonym,
Prosi czytać, co w liście tym iest wyrażonem.

URSZULA.

Ciekawam co to będzie?.. Słuchayno Mospanie!
Wiedz, że potrzeba większe mieć uszanowanie
Dla osób znakomitych i zacnego domu,
Więc nie należy rozmów przerywać nikomu.
W przedpokoiu się zawsze na odpowiedź czeka,
A z listem się posyła do Pani człowieka.
Tak czynią ukształceni lokaie Mospanie!

JOZEF.

Ta przestroga w móy dziennik wpisaną zostanie.

URSZULA. (*czyta.*)

» Wielmożna Pani Dobrodzieyko! Pan Słod-
» kosz chlubił się przedemną, że poymie za żonę
» córkę Wielmożney Pani Dobrodzieyki, uwiada-
» miam ią przeto, że iego zamiłowanie nauk, ma
» za cel osiągnienie Wielmożney Pani Dobrodziey-
» ki maiątku, życzę więc nie pośpieszać się dopóty

» z weselem, póki Wielmożna Pani Dobrodzieyka
» nie przeczytasz poematu, który przeciw niemu pi-
» szę; a nim się to malowidło ukończy', w którem
» wysławię go w należytem świetle, dołączam do
» listu dzieła Wirgilego, Terencyusza i Katula, w któ-
» rych skradzione przez Słodkosza myśli, podkréślo-
» ne są ołówkiem czerwonym. Zostaię etc. etc.
Widzę, że mnie mój umysł na próżno nie łudzi,
Że na to sarkać będzie wiele bardzo ludzi.
Lecz to do tego czynu zniewolić mię może,
Którym zazdrość nawistnych łatwo upokorzę.
Niech się temi podstępy na próżno nie cieszą,
Bo zamiast spóźnić związek, ieszcze go przyśpieszą.
(*do Józefa.*)
Donieś twoiemu Panu wyrzeczone słowa,
I powiedz, żem iest z przestróg korzystać gotowa.
I tyle umiém cenić iego napomnienie,
Że dziś Pana Słodkosza z'mą córką ożenię.
(*do Władysława.*)
Pan zaś, że swey przyiaźni daiesz nam dowody,
Raczysz podpisać kontrakt, i uświetnić gody.
(*do Pulcheryi*)
A ty donieś Henryce o moiém życzeniu,
I o Notaryusza pomyśl sprowadzeniu.

PULCHERYA.

Uwiadamiać Henryki o tém nie należy,
(*na Władysława wskazuiąc.*)
Bo z tą do niey nowiną Jegomość pobieży.
I namówi ią, aby stawiała się sprzecznie.

URSZULA.

Co ia każę, uczynić to musi koniecznie.
Lub ią mores nauczę.
(*odchodzi.*)

PULCHERYA. (*do Władysława.*)

Bardzo mię to boli,
Że coś nie podług Pańskiey wszystko idzie woli.

WŁADYSŁAW.

Będę się o pomyślny starał życzeń skutek,
Aby Pani na sercu nie ciężał ten smutek.

PULCHERYA.

Lękam się, aby próżném nie było staranie.

WŁADYSŁAW.

Lękliwość Pani pewnie zniszczoną zostanie.

PULCHERYA.

Życzę mu pomyślności.

WŁADYSŁAW.

Winne składam dzięki
I spodziewam się pomoc z Pani zyskać ręki.

PULCHERYA.

Jak się tylko sposobność iaka mi nastręczy.

WŁADYSŁAW.

Za wdzięczność zaś dozgonną moie serce ręczy.

SCENA V.

DOBRUCHA, JAN, HENRYKA, WŁADYSŁAW.

WŁADYSŁAW.

Panie! w twoiey iest mocy me uszczęśliwienie,
Jeymość z wzgardą przyięła moie oświadczenie,
I Słodkosza swey córce za zięcia przeznacza.

DOBRUCHA.

Moia żona w postępkach swoich wydziwacza!
Na co się ten Pan Słodkosz przyda mey dziewczynie!
(*wzrusza ramionami.*)

JAN

Bo potrafi wierszami pisać po łacinie!
Tému go od Junoszy więcey sobie ceni.

WŁADYSŁAW.

I dziś ieszcze z Henryką pewnie go ożeni.

DOBRUCHA.

Dziś ieszcze?

JAN.

Tak! dziś bracie.

DOBRUCHA.

Na koszu osiędzie!
Henryka dziś małżonką Władysława będzie.

WŁADYSŁAW.

Już i po Notariusza miano wysłać gońca.

DOBRUCHA.

Potrzeba tylko czekać nayspokoyniey końca.

WŁADYSŁAW.

A siostrzyczka Henryki dostała zlecenie,
Nayśpiesznieу uwiadomić o tym ią Hymenie.

DOBRUCHA.

A ia znowu na mocy oycowskiego prawa,
Każę iéy obrać sobie mężem Władysława.
Ile sobie iéy wolę i rozkazy ważę,
I kto iest Panem w domu, natychmiast pokażę.

(*do Henryki.*)

Czekay nas!.. chodźmy bracie, chodźmy przyszły zięciu!

HENRYKA.

Gdyby papa trwał stale w swoiem przedsiewzięciu!

JAN.

O niezręczność zapewnie nie będziesz mię winił,
Wszystko co w moiéy mocy, będę dla was czynił.

WŁADYSŁAW. (*do Henryki.*)

W sercu twoiem iest pomoc i nadzieia cała,
Jeśli równą miłością ku moiemu pała.

HENRYKA.

Serce moie dla ciebie Władysławie biie.

WŁADYSŁAW.

A Władysław dla ciebie tylko Pani żyie.

HENRYKA.

Lecz matka się życzeniu naszemu sprzeciwia!

WŁADYSŁAW.

Gdy twa wzaiemność szczęścia nadzieię odżywia
Niczego się nie lękam.

HENRYKA.

Władysławie drogi!
Jeżeli nas na zawsze rozdzieli los srogi!
I ieśli próżnem będzie me usiłowanie,
Jeden mi ieszcze sposób zawsze pozostanie.
Bo chociaż się kto inny ze mną i ożeni,
Nigdy się moie serce dla ciebie nie zmieni.

WŁADYSŁAW.

Niech mię łaskawe niebo w tey chwili obrania,
Od tak smutnych dowodów twego przywiązania.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT PIATY.

SCENA I.

SŁODKOSZ, HENRYKA.

SŁODKOSZ.

Gdy iuż przygotowania czynię na wesele,
My ieszcze do mówienia mamy z sobą wiele.
Sądzę, że w śród zatrudnień ciągłego krzątania,
Posłuchać zechcesz prawdy i rozumu zdania.

HENRYKA.

Wiem ia dobrze o wszystkiem . . . Pan nie pragniesz żony,
Ale pragniesz mieć posag sobie zaliczony.
Lecz filozof powinien ograniczać żądze,

I za nic mieć maiątek, sławę i pieniądze.
I słowy iak uczynkiem w każdey ma potrzebie
Okazać, że się wyrzekł wszystkiego i siebie.

SŁODKOSZ.

W Pani osobie wszystko natura iednoczy,
Ten boski skład iey twarzy, te czarowne oczy.
Ta kształtna kibić ciała, to miłe spoyrzenie
Są skarby, które sobie tak wysoko cenię.
Te są dla mnie bogactwem nigdy nieprzebranem,
W którem zapamiętale iestem zakochanym.

HENRYKA.

Wdzięcznam za te grzeczności, niezmiernie to boli,
Że nie wszystko się spełni podług iego woli.
Bo nie mogę być Panu wzaiemną w kochaniu,
Daruy swey przyiaciółki szczeremu wyznaniu.
Zawsze szacunku dawać będę ci dowody,
Lecz kochać cię nie mogę dla pewney przeszkody.
Wszak do serca dwóch męszczyzn nie może mieć
prawa,
A moie iest własnością dawno Władysława.
I chociaż Pan masz głowę więcey ukształconą,
Ja iednak Władysława wolę zostać żoną.
Chociaż Pan masz naukę, dowcip i talenta,
O tem ślepa namiętność nigdy nie pamięta.
I tyle nad miłością tylko umysł może,
Że ledwie mię przekonał o śmiesznym wyborze.

SŁODKOSZ.

Gdy będę miał ten zaszczyt Pani mężem zostać,
Władysława serduszko musi mi się dostać.

I sądzę, że przez grzeczność i ciągłe staranie
Potraffę w Pani wzbudzić wzaiemne kochanie.

HENRYKA.

Zmienić móy umysł nié masz na świecie sposobu,
Stałość dla Władysława poniosę do grobu.
I niech Pan za złe tego bynaymniéy nie bierze,
Że móy sposób myślenia wyiawię mu szczerze.
W pośród serca tleiące miłości płomienie
Nie zapala zasługa, ani ukształcenie.
Często kaprys ie wznieca w umyśle dziewczyny,
Bez żadnego powodu, bez żadney przyczyny.
Gdyby można się kochać w naukach mądrości,
W ten czas Pan byłbyś pewnym wzaiemnéy miłości;
Ale miłość się innem zwykła rządzić prawem,
Więc w tém błędzie zostawić będziesz mię łaskawym.
Błagam cię, nadużywać nie chciéy tego prawa,
Które uszanowanie rodzicóm nadawa.
I nie chciéy posłuszeństwa moiego nadużyć,
Które może ziszczeniu twych życzeń posłużyć,
Bo, ieśli kto iest chłopcem dobrym i cnotliwym,
Nikogo pewnie nie chce czynić nieszczęśliwym.
Prawda, że zawsze świętą iest rodziców władza,
Lecz to się z moralności przepisem nie zgadza,
Kiedy kto do kochania przez przymus niewoli,
Miłość naymilsza w ten czas, gdy iest z dobréy woli.
Nie chciéy więc postępować sobie ostatecznie,
Abym wolę matczyną spełniła koniecznie.
Przytłum na zawsze w sercu miłośne płomienie,
I godnieyszéy osobie uczyń oświadczenie.

SŁODKOSZ.

Jakiemiż twą wzaiemność uzyskam sposoby?
I iakie z niey rozkążesz złożyć sobie proby?
Nie kochać cię nie może żaden człek śmiertelny,
I póki boskich ustek ten uśmiech weselny,
Póki ten wzrok anielski się nie ułaskawi,
Póki...

HENRYKA.

Niech Pan tę szczytność dla innych zostawi.
Tyle Hrabin, Xiężniczek sławiąc swemi ody
Z wdzięków, cnoty, maiątku, imienia, urody.
Czemuż żadna w nim ogniów miłosnych nie wzruszy?

SŁODKOSZ.

To nie iest serca zapał, ale tylko duszy,
Którym duch rymotworczy me serce przenika,
Lecz celem moich życzeń iest boska Henryka.

HENRYKA.

Niech Pan temu da pokóy!

SŁODKOSZ.

Gdy Panię tem gniewam,
Uporem ten gniew zwalczyć w krótce się spodziewam.
Miłość, którey gardziłaś do tychczas zapały,
W moiem sercu mieć będzie pobyt wiecznotrwały.
Nic nie może w niem stłumić lube uniesienia,
A gdy potępiasz moie chęci i życzenia,
Matką Pani mi sposób skuteczny nastręczy,
Który pomyślnym skutkiem móy płomień uwieńczy.
I wszystko do pomocy gotów iestem użyć,
Co do zyskania ciebie może mi posłużyć.

HENRYKA.

Wiele ten bardzo traci, niech Pan to pamięta,
Kto serce czyie pragnie gwałtem zakuć w pęta.
Rzeczą iest niebeśpieczną, wyznać muszę szczerze,
Jeżeli kto przez przymus pannę z domu bierze;
Bo tego się dopuścić naysumienniey może,
Co iey Pana małżonka skrzywdzi na honorze.

SŁODKOSZ.

Nie lękam się niczego cokolwiek mię czeka,
Oboiętność cechuie mądrego człowieka.
Wolny od uprzedzenia ze wszystkiego szydzi,
Bo wyższym się nad ludzi i duch czasu widzi,
Przywykły bardzo mało te zdarzenia cenić,
Które nie w iego mocy wstrzymać i odmienić.

HENRYKA.

Jak widzę, że nauki te filozoficzne
Maią cel przewyborny i zasady śliczne!
Jest to dowód rozumu w świecie bardzo rzadki,
Znosić z oboiętnością takowe wypadki.
Ta stałość iego daie powód do życzenia,
Ażeby z niey czyniono częste doświadczenia;
A gdy sama zdatności posiadam nie wiele
Należycie go wspierać w tak zaszczytnem dziele,
Niech godnieyszą odemnie taki zaszczyt czeka,
Bo moie serce ręki Wać Pana się zrzeka.

SŁODKOSZ.

Niech Pani się tak bardzo na mnie nie obrusza,
Bo iuż mama posłała po Notaryusza. (*odchodzi.*)

SCENA II.

DOBRUCHA, WŁADYSŁAW, MARTA, HENRYKA.

DOBRUCHA. (*do Henryki.*)

Że tu ciebie znachodzę, mocno mię to cieszy,
Niech się Waść z dopełnieniem powinności śpieszy,
Woli oyca sprzeciwiać nigdy się nie godzi,
A matkę, która teraz nademną przewodzi,
Zaraz ia tu nauczę, iak prowadzić życie,
I ażebym dokuczyć mógł iey należycie,
Na złość iey zatrzymałem w moiey służbie Martę.

HENRYKA.

Te przedziwne zamiary są pochwały warte.
Niech papa przedsięwzięcia swoiego nie zmienia,
I iednakowy sposób zachowa myślenia:
Dobrocią się za nadto nigdy nie uwodzi,
Bo przez to mama nasza nad papą przewodzi.

DOBRUCHA.

Hę! cóż to Waszeć sądzi, że mam łeb wołowy?

HENRYKA.

Ach nie oycze!

DOBRUCHA.

Lub zawrót pewny cierpię głowy?
Albo mi piątey klepki brakuie?

HENRYKA.

Broń mię boże!

DOBRUCHA.

Czyż mi stałości męzkiey brakło kiedy może?

HENRYKA.

Nie oycze!

DOBRUCHA.

I w tym wieku zostanę zmuszony
Stosować się do chęci i rozkazów żony.

HENRYKA.

Pewnie!

DOBRUCHA.

Starzec zgrzybiały i o siwym włosie
Miałżeby sobie dawać komu grać na nosie?

HENRYKA.

Bez wątpienia móy oycze!

DOBRUCHA.

Cóż to znowu znaczy?
Waść iakoś moie myśli opacznie tłómaczy.

HENRYKA.

Jeśli papę urażam, mocno mię to boli!

DOBRUCHA.

Odtąd wszyscy powinni słuchać moiey woli.

HENRYKA.

Bardzo chętnie.

DOBRUCHA.

I odtąd nie wolno nikomu,
Bądź naymnieyszych rozkazów dawać w moim domu.

HENRYKA.

Przeciwko temu mówić nie można i słowa.

DOBRUCHA.

Ja iestem bezpośrednio rodu mego głowa.

HENRYKA.

Tak iest!

DOBRUCHA.

Moich rozkazów słuchać wam potrzeba,

HENRYKA.

Dobrze.

DOBRUCHA.

Mnie moc wszechwładną udzieliły nieba.

HENRYKA.

Któż temu śmie zaprzeczać?!

DOBRUCHA.

O męża wyborze,
Nikt oprócz oyca nigdy pomyśleć nie może.
Zobaczysz posłuszeństwo od kogo zależy,
I czy matki, czy oyca słuchać wam należy.

HENRYKA.

Papa mem chęciom sprzyia i uszczęśliwieniu,
Każ!.. a zadosyć twemu uczynię życzeniu.

DOBRUCHA.

A ieśli moia żona... co sobie nie wnoszę...

WŁADYSŁAW. (*przerywa.*)

Nadchodzi z Notaryuszem.

DOBRUCHA.

Wspierayoie mię proszę!

MARTA.

Niech się Pan na nas spuści, i nic się nie boi,
Marta na podorędziu iuz z odwodem stoi.

SCENA III.

URSZULA, ANNA, PULCHERYA, SŁODKOSZ, NOTARYUSZ, DOBRUCHA, WŁADYSŁAW, HENRYKA, MARTA.

URSZULA. (*do Notaryusza.*)
Chciey styl dziki odmienić w przedślubnéy ugodzie,
I takiego racz użyć, iaki dziś iest w modzie.

NOTARYUSZ.
Nasz styl iest przewyborny, gładki, wyśmienity,
I ten tylko go zmieni, kto iest w czoło bity.

ANNA. (*na stronie.*)
Ach iaki barbarzynstwa ieszcze pomrok gruby!
(*głośno.*)
Niech Pan przynaymniey raczy dla uczonych chluby.
Naypokorniey go o to i błagam i proszę,
Nie pisać polskie złote, ani polskie grosze.
Lecz wartość posagową klasycznie ocenić,
I nią miny, talenta sestercye wymienić.
Zaś datę kładź od roku Rzymu założenia.

NOTARYUSZ.
Gdybym Pani dosłownie wypełnił życzenia,
Wszyscyby mnie wyśmiali prawni towarzysze,

URSZULA. (*na stronie.*)
Ach co za barbarzyństwo!.. (*do Notaryusza.*) Niech Pan kontrakt pisze, (*do Henryki.*)
Po coś teraz tu przyszła, radabym to wiedzieć?
Odeydź! matka ci każe w gabinecie siedzieć.

MARTA.

Po co Panna tu psysła, to Jeymość się dowie,
Bo nam nie takie fraski siedzą teraz w głowie.

NOTARYUSZ.

Przystąpmy więc do rzeczy ... Gdzie iest narzeczona?

URSZULA.

Młodszą za mąż wydaię.

NOTARYUSZ.

Jakie ma imiona?

DOBRUCHA.

Henryką i Józefą ochrzczono ią z wody.

NOTARYUSZ. (*pisze.*)

Jest, iest, iuż napisałem. Jak się zwie Pan młody?

URSZULA. (*wskazuiąc na Słodkosza.*)

Z tym Panem, pragnę, aby została złączoną.

DOBRUCHA. (*skazuiąc na Władysława.*)

A ia chcę, aby była tego Pana żoną.

NOTARYUSZ.

Jedney żonie dwóch mężów?!. to pierwszy raz słyszę!

URSZULA.

Niech Pan Pana Słodkosza do ugody wpisze!

DOBRUCHA.

Niechay Pan do ugody wpisze Władysława!

NOTARYUSZ.

Ja ściśle zawsze przepis zachowuie prawa.
A że prawo w domowe nie chce kłótnie wchodzić,
Trzeba się na iednego wprzódy męża zgodzić.

URSZULA.

Niech Pan pisze tak iakiem mu iuż powiedziała.

DOBRUCHA.

Pisz Pan, bo ta odemnie zawisła rzecz cała.

NOTARYUSZ.

Powiedzcie mi, czyiegoż mam słuchać zlecenia?

URSZULA. (*do męża.*)

Cóż to znaczy, ty moie niweczysz życzenia?

DOBRUCHA.

Dobrego oyca o to nikt nie będzie winić,
Gdy chce dla szczęścia córki wszystko z siebie czynić.

URSZULA.

Właśnie los do zazdrości córkę naszę czeka,
Gdy dostanie za męża dobrego człowieka.

DOBRUCHA.

Za męża moiey córce daię Władysława.

URSZULA.

Nie wiem kto do zarządu ma z nas większe prawa!
A ia chcę tego Pana; (*na Słodkosza mskazuiąc*) i tak
się stać musi.

DOBRUCHA.

Próżno Jeymość uporem zwalczyć mię się kusi.

MARTA.

Darmo Jeymość chce ządzić, nic z tego nie będzie,
Mąz nad zoną rey wodzić musi Jeymość wsędzie.

DOBRUCHA.

Dobrze mówi.

MARTA.

I z tego o tey prawdzie wnosę,
Ze kogut zawse starsym bywa nad kokose.

DOBRUCHA.

Bez wątpienia.

MARTA.

A z mężów zarty ludzie stroią,
Którzy swoiey się zony móy Jegomość boią.

DOBRUCHA.

Mówisz iakby z książki!

MARTA.

Gdyć zostanę zoną,
Mężowi władza domu będzie powiezoną.
Bo ia nie chcę Jegomość mężem niewieściucha,
Który dziwactw swey zony i grymasów słucha.
A gdy będzie móy ięzór bardzo gornie latał,
Poprosę go, azeby skórę mi wyłatał.

DOBRUCHA.

Oto mi dobrze mówi!

MARTA.

Nie tzeba się dziwić,
Ze Jegomość chce córkę swoię uscęśliwić.

DOBRUCHA.

Tak iest.

MARTA.

Nas Pan Władysław iest piękny i młody,
Jakiez do ozenienia moze mieć pzeskody?
Na co mędrca naztucać nadobney dziewcynie,
Kiedyć ona nie pragnie mówić po łacinie.

Pannie męza potzeba, a nie gouwernera,
Nie Słodkosa.

DOBRUCHA.

Masz racyę!

URSZULA.

Niechay sobie gdera.

MARTA.

Mądry iest tylko dobry na mównicy w skole,
Lec nieuka za męza sto razyć ia wolę;
Bo mówią: ze męzcyzna niezmiernie ucony
Nie dobry iest gospodaz, i nudny dla zony.
Bo księgi i małzeństwo są dwie zecy spzecne.
I ieśli się pzez związki będę łącyć wiecne;
Takiego sobie męza będę sukać wszędzie,
Który oprócz mnie innych ksiązek mieć nie będzie.
Któryby tzech nie zlicył, nic nie był ucony,
I był tylko doktorem, ale dla swey zony.

URSZULA.

Długoż to ieszcze będzie tego paplotania?

DOBRUCHA.

Prawdziwie, że rozumne są wszystkie iey zdania.

URSZULA.

Abyśmy uniknęli nieporozumienia,
Potrzeba iest koniecznie spełnić me życzenia.
Henrykę ze Słodkoszem małżeństwem skoiarzę,
Basta!.. tak powiedziałam, tak chcę, i tak każę.
A ieśli temu Panu chcesz dotrzymać słowa,
Pulcherka na usługi iego iest gotowa.

DOBRUCHA.

Tym sposobem się stronóm dłoń przyiaźni poda,

(*do Henryki i Władysława.*)

No iakże wam się zdaie, dobraż ta ugoda?

HENRYKA.

Ach móy oycze co czynisz!

WŁADYSŁAW.

Cóż się ze mną stanie?!

ANNA. (*do Władysława.*)

Może się w inny sposób spełnić twe żądanie,
Lecz mi takiey miłości koniecznie potrzeba,
Któraby czystszą była iak pochodnia nieba.
Hołd tworu myślącego może być przyiętym,
Ale co twór z obięciem iest wiecznie wyklętym.

SCENA IV.

DOBRUCHA, URSZULA, ANNA, PULCHERYA, HENRYKA, SŁODKOSZ, NOTARYUSZ, WŁADYSŁAW, MARTA, JAN.

JAN.

Smutną iest rzeczą w czasie obchodu wesela,
Gdy kto iakę okropną nowinę udziela!
Dwa listy odebrałem nie miia godzina,
Jeden do ciebie pisze Mecenas z Lublina;
A drugi iest we Lwowie datowanym bracie,
Który was o okropney uwiadomia stracie.

URSZULA.

Jakieżby to się mogły przytrafić zdarzenia,
Aby godnémi były naszego zmartwienia.

URSZULA. (*czyta.*)

» Wielmożna Pani Dobrodzieyko! Prosiłem
» brata WPani, aby ci ten list raczył wręczyć, któ-
» ry cię uwiadomi o zdarzeniu które lękałem się
» sam donieść; niedbałość, z którą WMci Pani około
» swoich interesów chodzisz, stała się przyczyną, że
» mi nie nadesłano potrzebnych dowodów na po-
» parcie sprawy, którę moglibyśmy pewnie wygrać,
» a którę teraz przegraliśmy na głowę. «

DOBRUCHA.

Przez tę sprawę traciemy maiątku połowę!..

URSZULA.

Czegoż nad tą drobnostką mamy szérzyć żale!
Móy umysł te nieszczęścia potrafi znieść stale.
Duszę tylko poziomą znękaią ich ciosy,
Lecz ia nawet zgniewane przezwyciężę losy.

(*czyta daléy.*)

» Ta to niedbałość WMci Pani Dobrodzieyki
» wydziera iey 40,000 talarów, którą summę skaza-
» ną iesteś zapłacić, z kosztami prawnémi, wyrokiem
» naywyższey instancyi. «
Skazana?!. wszak ten wyraz bywa używany,
Kiedy kryminał zbrodnia każe kuć w kaydany.

JAN.

Prawda, że dość niegrzecznie sąd pisze dekrety,
Łagodnieyby powinien mówić do kobiety.

» Że iey naypokorniey prosić się ośmiela,
» Zapłacić koszt i summę do rąk właściciela. «

URSZULA.

Teraz czytaymy drugi!

DOBRUCHA. (*czyta.*)

» Wielmożny Mci Dobrodzieiu! Przyiaźń,
» którą mię zaszczyca brat Wielmożnego Pana Do-
» brodzieia, wkłada na mnie obowiązek troskliwo-
» ści o całość iego maiątku; wiedząc zaś, że
» Wielmożny Pan Dobrodziey oddał dobra swo-
» ie tuteyszym bankierom, donoszę mu przeto, że
» ogłosili faliment obadwa. «
Cały tedy maiątek straciłem o nieba!

URSZULA.

Nigdy na los przeciwny skarzyć nie potrzeba.
Człowiek rozumny tém się od gminu odznacza,
Że w naygorszém nieszczęściu nigdy nie rozpacza.
Chociaż cały maiątek w ruinie zagrzebie,
Ma skarb nieoceniony, ma samego siebie.
To zdarzenie mey córce szczęścia nie zagrodzi,
Mamy Panią Słodkosza, ten nam los osłodzi.

SŁODKOSZ.

Jeśli mam ci otworzyć móy sposób myślenia,
Przyznaię się, żem stracił chęć do ożenienia.
Bom trudności doznawał aż nadspodziewanie,

URSZULA.

Jak widzę, Pan podpadasz raptowney odmianie,
Która za stratą idzie naszego maiątku.

SŁODKOSZ.

Niestaię mi nareście cierpliwości wątku.
Wzgarda, którey Henryka daie mi dowody,
Czyni do ożenienia naywiększe przeszkody.

URSZULA.

Prawda na wierzch wychodzi, iak w wodzie oliwa,
A ta mię o złém sercu Pana przekonywa.

SŁODKOSZ.

Moie serce się podług pewnych zasad rządzi!
Niechay Pani o sercu moiém iak chce sądzi...
Człowiek podług okoliczności zamiary odmienia,
Doznaiąc ciągłey wzgardy, tudzież poniżenia.
I wiedząc, co za przyszłość okropna mię czeka,
Moie serce się serca Henryetty zrzeka.
Co i do pożegnania iey domu mię zmusza.

(*odchodzi.*)

URSZULA.

Uważacie Wać Państwo co za podła dusza!
I że nie ieden mędrzec pozorem oszuka.

WŁADYSŁAW.

Lubo dla mnie iest obcą głęboka nauka;
Jednak mogę powiedzieć otwarcie i śmiele,
Że iaki was los czeka, ten z wami podzielę.
Jeżeli Pani raczysz spełnić me życzenia...

URSZULA.

Cieszy mię ten ślachetny twóy sposób myślenia,
I chęć Pańska natychmiast zostanie spełnioną,
W nagrodę Henryetka będzie twoią żoną.

HENRYKA.

Ale ia teraz muszę swóy zamiar odmienić,
Teraz Władysław ze mną nie może się żenić!

WŁADYSŁAW.

Cóż to znaczy? raptownie odmieniłaś zdanie?
I gdy pomyślny skutek uwieńcza kochanie...

HENRYKA. (*przerywa.*)

Lubo zyskać pragnęłam tak godnego męża,
Zapał moiey miłości rozwaga zwycięża.
Nie trzeba się odmianie tak raptowney dziwić,
Póki cię Władysławie mogłam uszczęśliwić,
Pragnęłam naygoręcey zostać twoią żoną,
Lecz zostawszy z maiątku dziś ogołoconą,
Chociaż moiemu sercu zawsze iesteś drogi,
Nie pragnę, abyś dzielił wraz ze mną los srogi.

WŁADYSŁAW.

Miło z tobą los dzielić w naygorszey potrzebie,
Jak okropnie go znosić iest Pani bez ciebie!

HENRYKA.

Miłość zwykła przyiemne widoki nam czynić;
Lecz aby o nienamysł poźniey ią nie winić,
Należy mieć na przyszłe wypadki baczenie,
Bo niedostatek gasi miłości płomienie.
A gdy ślubną przysięgę wykonaią wargi,
Proźno na tenczas szerzyć niepotrzebne skargi.

JAN.

Nie iestżeto przyczyną, dla którey Henryka
Starannie związków ślubnych z kochankiem unika?..

HENRYKA.

Kochaiąc go, tę iedną mam tylko przyczynę.

JAN.

Przebaczcie! żem wam doniósł zmyśloną nowinę,
Przebaczcie! żem podstępu musiał tego użyć,
Aby wam szczęście mogło w zamysłach posłużyć.
Chciałem razem przekonać matkę należycie,
Że Słodkosz za maiątek stawiał sidła skrycie.
Teraz łączcie się z sobą bez żadney przeszkody.

DOBRUCHA.

Opatrzność swoiey łaski dała nam dowody.

URSZULA.

Niezmiernie mię to cieszy, bo przez to zdarzenie
Będzie naszego zbiega udrączać sumienie.
I tém łakomstwo iego okrutnie ukarzę,
Gdy Władysława z córką małżeństwem skoiarzę.

DOBRUCHA.

Ja wiedziałem, że Władyś iey mężem zostanie,

PULCHRRYA.

A ia mamże w panieńskim życie pędzić stanie?

URSZULA.

Filozofka powabów małżeństwa nie szuka,
Bo iey życzeń przedmiotem zawsze iest nauka;
I wszystko sobie łatwo z głowy wybić może!

ANNA.

A ia zaś usilnego starania dołożę,
(*wskazuiąc na Władysława.*)
Że dla mnie nigdy serca swoiego nie zmieni,

Nayczęściey się z rozpaczy młody chłopiec żeni;
A potém ubolewa na to całe życie!!.

DOBRUCHA.

Wszystko iak teraz widzę poszło wyśmienicie...
Myśl Panie Notaryuszu nad ślubną ugodą,
A ty Madziu polskiego wyskocz z panną młodą.

KONIEC.
